PRZYJACIEL SZKOŁY

NR 9 1 MAJA 1939 ROK XVIII

KRÓL - DUCH NARODU POLSKIEGO JAKO WYCHOWAWCA I NAUCZYCIEL.

Król - Duch Narodu Polskiego jako wychowawca i nauczyciel ukazuje się czytelnikowi wszechstronnie w książce, którą dr Ludwik Posadzy wzbogacił nasze piśmiennictwo w dziedzinie wychowania i nauczania. Na tle podstawowych pojęć: *wychowywać, uczyć, oświecać* i *kształcić*, pojęć, rozróżnionych i objaśnionych we wstępie, autor przedstawił i oświetlił poglądy pedagogiczne Mickiewicza oraz całą jego działalność: wychowawczą i nauczycielską wśród swoich i między obcymi. A uczynił to gruntownie, czerpiąc z kilkudziesięciu rozmaitych źródeł, bezpośrednich i pośrednich, przy czym zużytkował je wydajnie, będąc znawcą przedmiotu i subtelnym psychologiem. W oświetleniu danym przez dra Ludwika Posadzego Mickiewicz okazuje się urodzonym, prawdziwie „z Bożej Łaski" pedagogiem. Pragnął on budzić, rozwijać, wyzwalać, umacniać, a nawet uświęcać osobowość wychowanka, wyrabiając w nim jedność ducha, sumienia, uczucia i woli, jedność, która powinna objawiać się w zgodności myśli, słów i czynów, a prowadzić do życia wolnego i twórczego. Jako wychowawca Mickiewicz zawsze dążył do tego, żeby wychowanek stał się człowiekiem samodzielnym, pożytecznym i szczęśliwym, szczęśliwym przez uszczęśliwianie bliźnich, dzięki swojej zdolności do ofiar i poświęceń. Jako nauczyciel, Mickiewicz zmierzał stale do tego, żeby dawać wiedzę gruntowną, prawdziwą i żywą, pragnął i silił się, żeby jego nauczanie zapalało „światło w głowie oraz ogień w sercu ucznia"; a miał on w swojej duszy tę moc i ten dar, dla nauczyciela-cudotwórcy, że potrafił „przejmować drugich ogniem, jakim sam płonął".

Urząd nauczyciela i wychowawcy Mickiewicz pojmował jako połączenie ojcostwa („godność ojca"), macierzyństwa („serce matki") i kapłaństwa (duszpasterstwo i apostolstwo), a na stanowisku nauczycielskim dawał stale przykłady obowiązkowości, wytrwałości i chęci doskonalenia się, chociaż ze szkoły w Kownie wychodził prawie zawsze zgryziony albo niesfornością albo (co częściej) tępością uczniów (owych *twardych łbów żmudzkich)* i często bywał „przygnębiony wrażeniem, że praca jego była daremna, acz się męczył i dręczył". Mimo słabego zdrowia nie oszczędzał sił swoich w pełnieniu dokładnie wszystkich powin-

ności, odznaczał się przykładną gorliwością, był wzorem pilności i postępowania, od pierwszej chwili postanowił dawać lekcje jak najlepiej. Przeto wiele czasu poświęcał na gruntowne, pisemne przygotowanie się do lekcji, przy czym wiernie stosował się do prawidła, jakie sam sobie i przyjaciołom przepisał, mianowicie do metodycznego przemyślenia i opracowania każdego wykładanego przedmiotu. Bez żadnych pomocy naukowych sam własną pracą torował sobie drogę do napisania wzorowego podręcznika według postawionych sobie wymagań przejrzystości i logiki.

Gdy był początkującym nauczycielem gimnazjalnym w Kownie, zdobył sobie całkowite, chlubne uznanie swej pracy ze strony rozumnych wizytatorów, a później, gdy na obczyźnie, zaproszony przez cudzoziemców, musiał w obcym języku obce umysły pouczać o języku i o literaturze Rzymian, potrafił rozgrzewać chłodnych i ociężałych Szwajcarów i unosić ich w sferę ideału. Władał i działał żywym słowem, panował nad przedmiotem wykładanym, panował doskonale nad klasą, wyrobił sobie w uczniach szacunek, powagę i posłuch, wywierał wpływ należyty i skuteczny, dzięki czemu zdobył sobie tak wielkie uznanie władz naukowych szwajcarskich i wzbudził w uczniach taki zachwyt, taką serdeczną wdzięczność, że wraz ze zwierzchnością szkolną także i młodzież sama od siebie wysłała do rządu szwajcarskiego prośbę o zatrzymanie na zawsze tak znakomitego i doskonałego profesora (str. 269).

Odnośnie do młodzieży uniwersyteckiej, pod względem jej studiów i życia, Mickiewicz pragnął, żeby tej młodzieży trzy pochodnie świeciły: cnotliwe serce, oświecona głowa, pożytek ojczyzny. Pragnął, żeby z nabywaniem wyższej nauki łączyło się ściśle wychowanie towarzyskie i obywatelskie na uniwersytetach, pragnął z głębi duszy, żeby młodzież uniwersytecka „chłodne światło wiedzy“ uzupełniała ciepłem serdecznym, starając się o wydobycie wszystkich wartości wychowawczych — z przyjaźni młodzieńczej, jaką sam umiał budzić w sobie i w innych, dając „głęboko i oryginalnie pomyślane formy jej przejawów“, uświadamiał młodzieży doniosłą rolę przyjaźni w życiu uniwersyteckim i wskazywał sposoby jej pielęgnowania razem z nabywaniem wiedzy (str. 174).

Jako wychowawca i nauczyciel własnych dzieci, Mickiewicz, uważając rodzinę za idealny zakład wychowawczy a dziecięctwo za idealny stan duszy, objawił w postępowaniu ze swoimi dziećmi wszystkie przymioty dobrego wychowawcy: troskliwość, takt, charakter, religijność, moralność, szczerość i prostotę („żadnego pozowania i żadnego zakłamania“), uczuciowość, serdeczność, cierpliwość, dobrotliwość, wyrozumiałość, pobłaża-

nie figlom, ale surowość wobec objawów pychy, samolubstwa i próżności, — poetyczność i kapłańskość.

Odnośnie do ludu, którego potrzeby materialne i duchowe leżały Mickiewiczowi na sercu, dawał on także rady „trzeźwe, praktyczne i mądre“, wskazując, jaką powinna być rola pisarza ludowego, przy czym twierdził, iż lud należy oświecać raczej żywym słowem niż pisanym, słowem prostym i obrazowym według wzoru ducha i formy, wzoru, jaki dał w swoim ewangelicznym nauczaniu Chrystus.

Ideał wychowywania i nauczania, wyrażony w słowach i w czynach Mickiewicza, na rozmaitych terenach działalności nauczyciela i wychowawcy, zrodził się ze serca i z uczucia narodowego, podniesionego do godności uczucia religijnego, bo Naród i Ojczyzna to są ustanowienia Boże. Mickiewicz miał to głębokie przekonanie, że właściwością duszy Polaka jest myślenie sercem i że serce ma w niej przewagę i wyższość nad rozumem. Walczył więc o unarodowienie wychowania, żądając porzucenia całkowicie „manowców racjonalizmu i materializmu“, wołał o przywrócenie sercu praw jemu należnych, głosił, że duchowe uzdolnienia i bogata uczuciowość dusz polskich powinny stworzyć narodową pedagogikę ducha, która prowadziłaby Naród do wysokiej kultury serca (str. 123).

Arcydziełem człowieczeństwa nazwał Mickiewicza Zygmunt Wasilewski*) — a że zadaniem wychowawców i nauczycieli jest właśnie młode dusze uczłowieczać, więc oczywista, że Ten, który w ciągu trudnego żywota uosabiał pełne i szczytne człowieczeństwo i stał się prawdziwie Królem-Duchem Narodu Polskiego — wystąpił oto — dzięki książce, napisanej przez dra Ludwika Posadzego — jako wzór i przewodnik dla wszystkich nauczycieli-Polaków.

Przedstawiwszy w XVI rozdziałach na 377 stronicach „Poglądy pedagogiczne Adama Mickiewicza“, autor**) zaznaczył w końcu, że jego stanowisko względem tych poglądów było najczęściej stanowiskiem wielbiciela i egzegety, a bardzo rzadko — krytyka i sędziego, ponieważ „myśli Mickiewicza nie zawierają w sobie prawie żadnego żywiołu polemicznego i rozlegać się zawsze będą jak wyroki przez pokolenia. Zdają się one wołać na czytelników: nie rozprawiajcie, ale czyńcie moją naukę a poznacie, że jest prawdziwą“ (str. 377). Podobnym do powyższego

---

*) *Mickiewicz: arcydzieło człowieczeństwa.* Napisał Zygmunt Wasilewski. (*Kurier Poznański* Nr 212, maj 1936).

**) Dr Ludwik Posadzy: *Poglądy pedagogiczne Adama Mickiewicza.* Księgarnia Św Wojciecha, Poznań. Str. 386. Cena zł 8,—.

jest także i to stanowisko, jakie autor niniejszego sprawozdania zajął względem samej książki, streszczając z niej stosownie tylko to, co uznał w danym wypadku za najważniejsze. Drowi Ludwikowi Posadzemu należy się za tę książkę wdzięczność i jego *Poglądy pedagogiczne Adama Mickiewicza* powinny się znaleźć we wszystkich bibliotekach nauczycielskich i szkolnych.

Poznań *Dr Stefan Frycz*

AKCJA WYCHOWAWCZA PKO WŚRÓD MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Oszczędność jest podstawą dobrobytu jednostek i społeczeństw. Jest to prawda ogólnie znana i uznana. Pomimo pełnej świadomości tej prawdy nie czyniono do niedawna nic, aby wpoić ją w naszą młodzież na równi z innymi umiejętnościami, koniecznymi do życia, jak nauka czytania lub rachowania. Zadanie to podjęła PKO i w zrozumieniu swojej misji społecznej opracowała *Statuty Szkolnych Kas Oszczędności*, zatwierdzone przez Min. W. R. i O. P. okólnikiem z dnia 14 stycznia 1935 r.

Z tą chwilą rozpoczęła PKO systematyczną pracę nad krzewieniem idei oszczędnościowej wśród młodzieży szkolnej. Rezultaty tej pracy obrazują następujące dane cyfrowe:

	1935/6 r.	1936/7 r.	1937/8 r.	1938/9 r.
S. K. O.	8.450	11.461	12.852	14.120
Dzieci	558.743	701.595	911.356	1.200.000

Wspaniały rozwój Szkolnych Kas Oszczędności opartych o PKO świadczy najwymowniej o potrzebie tej organizacji w społeczeństwie i pożytku, jaki przynosi on młodzieży.

W tej pracy wychowawczej nie szczędzi PKO wysiłków ni kosztów. I tak: dostarcza PKO bezpłatnie wszelkie druki potrzebne do prowadzenia Szkolnych Kas Oszczędności, zaopatruje je w obfite materiały propagandowe, urządza konkursy z licznymi i cennymi nagrodami.

System, na jakim oparta jest rachunkowość Szkolnych Kas Oszczędności, pozwala młodzieży zapoznać się z zasadami prawidłowej buchalterii. Konkursy oraz materiały, dostarczane przez PKO Szkolnym Kasom, dążą do ugruntowania w młodzieży zmysłu oszczędności oraz pobudzenia jej do stałego i systematycznego wysiłku oszczędnościowego.

Z młodzieżą utrzymywany jest żywy kontakt, którego wyrazem jest liczna korespondencja z dziećmi. Serdeczny ton listów, otrzymywanych od dzieci, świadczy o zaufaniu, jakie PKO zdobyła sobie wśród młodzieży. *

UCZESTNICTWO MŁODZIEŻY W ORGANIZACJACH SZKOLNYCH

Codzienna obserwacja życia szkolnego wskazuje na to, że organizacja pracy dydaktycznej w szkołach ciągle doskonali się, jest coraz bardziej zgodna z programami nauczania, wskazaniami statutu, z potrzebami środowiska; natomiast organizacja pracy wychowawczej posuwa się zbyt powoli, a na niektórych odcinkach tej dziedziny nie posunęliśmy się niemal nic naprzód. Szczególnie słabo rozwija się życie w organizacjach uczniowskich. Ten dział pracy istnieje w szkołach raczej formalnie. W wielu szkołach organizacje uczniowskie uważa się za niepotrzebne, w innych zaś przy realizacji tego zagadnienia nauczycielstwo napotyka na zbyt duże trudności.

Wydaje mi się, że niedocenianie prawnej podstawy tworzenia organizacyj uczniowskich na terenie szkoły, wadliwość strony organizacyjnej i brak programu pracy jest powodem słabego rozwoju życia w organizacjach. Mając na względzie te braki, w artykule niniejszym zamierzam omówić uczestnictwo młodzieży w organizacjach uczniowskich od strony: a) przepisów szkolnych, b) organizacyjnej, c) programowej.

I. Podstawowe przepisy dotyczące organizacyj uczniowskich. Prawną podstawę tworzenia organizacyj szkolnych znajdujemy w *Statucie publicznych szkół powszechnych siedmioletnich*. Wskazania statutu dotyczące tej dziedziny pracy odnoszą się do zadań nauczyciela i obowiązków uczniów. W takim porządku przytoczę niektóre z nich:

1. Wskazania dla nauczyciela. W § 66 w ustępie drugim czytamy:

„W stosunku do uczniów starszych życie zbiorowe może nadto znajdować swój wyraz w innych formach organizacyjnych, najlepiej odpowiadających potrzebom, zainteresowaniom uczniów oraz zamierzeniom wychowawczym szkoły. Mogą to być: a) organizacje klasowe i międzyklasowe, które pozostają i rozwijają działalność jedynie za zgodą i pod opieką szkoły".

...Opiekę ze strony kierownika szkoły i nauczyciela nad organizacjami uczniów podkreśla § 63. Ponadto okólnik Nr 72 Min. W. R. i O. P. z dnia 21 lipca 1937 r. w sprawie opieki wychowawczej nad szkolnymi organizacjami młodzieżowymi poza wyraźnym podkreśleniem ważności organizacyj młodzieżowych na terenie szkoły, przypomina ważność strony organizacyjnej i programowej.

„Podkreślam z całym naciskiem, że szkolne organizacje młodzieżowe tworzą jeden z bardzo ważnych czynników pracy wychowawczej szkoły. Działalność ich przeto musi być uzgodniona z programem wychowawczym szkoły, odpowiedzialność zaś za utrzymanie właściwego kierunku wychowawczego spoczywa na opiekunie organizacji oraz na dyrektorze względnie kierowniku szkoły".

2. Wskazania dotyczące uczniów. Od strony ucznia *Statut* ujmuje tę sprawę w § 73 następująco:

„W szczególności uczeń jest koleżeński, bierze czynny udział w życiu swej klasy, a w klasach wyższych nadto w życiu organizacyj uczniowskich, do których należy".

Kiedy wreszcie weźmiemy pod uwagę funkcję społeczno-państwową szkoły, podstawy wychowania niezbędnego dla każdego obywatela, przygotowanie go do życia, to w programie pracy wychowawczej musi się znaleźć miejsce na organizacje uczniowskie i czas na należyte przemyślenie strony organizacyjnej i opracowanie strony programowej.

II. Strona organizacyjna. Praca, która ma dać pozytywne wyniki, musi być odpowiednio zorganizowana. W dziedzinie pracy wychowawczej ma to znaczenie zasadnicze. Życie, rozwój, wegetacja lub zanik organizacji na terenie szkoły w dużej mierze zależne są od zorganizowania tej pracy, od struktury, jaką się organizacji na terenie szkoły nada. Opiekun danej organizacji musi o tym pamiętać i stroną organizacyjną zająć się od pierwszej chwili.

Strukturę najniższej komórki organizacyjnej zasadniczo określa statut danej organizacji. Statuty jednak nie zawsze odpowiadają danym warunkom środowiskowym i niekiedy trzeba nieco zmienić strukturę danej organizacji, przystosowując ją do miejscowych warunków. W dziale organizacyjnym należy mieć na uwadze następujące momenty:

1. Odpowiedni opiekunowie spośród członków rady pedagogicznej. Duszą organizacji (poza kierownikiem szkoły) jest jej opiekun. On nadaje kierunek wychowawczy organizacji, inspiruje różne prace, kontroluje prace członków zarządu, poznaje stopień zainteresowań uczniów, zdaje sprawę przed radą pedagogiczną z dokonanych osiągnięć itp. W szkole wyżej zorganizowanej należy zatem zarejestrować zainteresowania członków rady i ustalić, ile osób i do jakich prac ma dostateczne przygotowanie, którym osobom należało by pomóc w uzupełnieniu przygotowania się do prowadzenia pracy w organizacji.

2. Rodzaje i ilość organizacji na terenie szkoły. Na podstawie ewidencji uzdolnień, zainteresowań i przygotowania członków rady ped. do prowadzenia prac w organizacjach, rada ped. ustala rodzaj i ilość organizacyj na terenie danej szkoły, biorąc pod uwagę możliwości szkoły i warunki środowiskowe. Liczba organizacyj — mówi okólnik Nr 72 Min. W. R. i O. P. z dnia 21 lipca 1937 r. — powinna być raczej ograniczona i uzależniona od rzeczywistych zainteresowań młodzieży. Jest to uwaga sygnałowa zasadniczej natury.

3. Zasięg klasowy. Na posiedzeniu rady ped. winien być ustalony zasięg klasowy dla organizacyj, które mają na terenie szkoły rozwijać swoją działalność. Czynność ta jest nieodzownym warunkiem prawidłowego życia wprowadzonych do szkoły orga-

nizacyj. Niektóre bowiem organizacje szkolne, obliczone na dużą ilość członków, a więc idace wszerz, wymagają organizacji dostosowanej do podziału szkoły na klasy, będące pod kierunkiem różnych opiekunów klasowych. Opiekun klasowy winien dążyć do tego, by uczniowie jego klasy(klas) wybierali sobie przynależność do organizacji według zainteresowań, a nie „zachęcać" ich zbytnio do organizacji, której sam jest opiekunem. W szkole, gdzie opiekunowie liczebność organizacji zasilają wydatnie uczniami swej klasy(klas), tam organizacje szkolne mają zwykle mały zasięg klasowy. Organizowanie pracy w ten sposób, że każda klasa należy w całości do jednej organizacji — jest zdaniem moim zbytnim upraszczaniem sprawy. (Np. kl. V: L.O.P.P.; kl. VI: L.M.K.; kl. VII: P.C.K.) Z takim podziałem w praktyce spotykamy się dość często.

4. Z a r z ą d y   w   o r g a n i z a c j a c h. Ten moment w życiu organizacyj szkolnych ma niepoślednie znaczenie. Przy powoływaniu zarządu (najlepiej z wyboru), przydzielaniu funkcyj itp. należy mieć na uwadze stwarzanie takich sytuacji, by zarząd obrany mógł się z przyjętych na siebie obowiązków w całości wywiązać, dając możność uczestniczenia w pracy wszystkim członkom organizacji. Niekiedy bywa tak, że wybrany zarząd na początku roku szkolnego tkwi na swoim urzędzie przez kilka miesięcy, bywa nawet z tego powodu niezbyt „dobrze" widziany przez członków organizacji i sam nie czuje się najlepiej. Mając na względzie wszystkie cele przyświecające organizacji, wybory winny odbywać się często (według ustalonego terminarza), by dać możność wyrabiania się społecznego jak największej liczbie członków organizacji. Ten postulat zależny jest w dużej mierze od programu pracy danej organizacji.

III. S t r o n a   p r o g r a m o w a. Niepokojąco wysoki procent organizacyj na terenie szkoły pracuje bez programu. Uczniowie należą do organizacyj, by opłacać składki, lub by liczba członków była możliwie duża. Założenie błędne i wyniki takiej działalności muszą być nikłe lub żadne, co gorsza, czasem wręcz szkodliwe. (Powstaje przekonanie, że organizacje istnieją dla pobierania składek). Program wychowawczy szkoły (plan wychowawczy) i działalność organizacyj, to jakby dwa różne zagadnienia w szkole, idące obok siebie równolegle. Rady pedagogiczne w szkołach dużo mają kłopotu z opracowaniem tzw. planów wychowawczych. Przy powtarzającej się co roku czynności, plany takie bywają kunsztownie konstruowane, zawierają mnogość różnych działów, tytułów, pozycji itp. Plany takie rzadko kiedy są realizowane i tylko w w y j ą t k o w y c h   w y p a d k a c h. Są to raczej rozprawki teoretyczne i do danych warunków szkolnych niedostosowane. Organizacje zaś uczniowskie pracują bez planu, bez pro-

gramu, istnieją formalnie, często dla przełożonego, albo w ogóle ich nie ma. Jest to jakieś poważne nieporozumienie.

Statut zagadnienie organizacyj szkolnych ujmuje w dziale pod nazwą: „Program i organizacja pracy wychowawczej“. A co za tym idzie, program pracy w organizacjach jest częścią programu wychowawczego. W klasach starszych program pracy w organizacjach szkolnych może być wcale dobrym planem wychowawczym. Przykładowo podaję program pracy dla Szkolnego Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Przewiduję wykonanie następujących czynności: Na początku roku szkolnego zarząd koła (stary) zwołuje pierwsze swoje posiedzenie, celem omówienia i przygotowania pierwszego ogólnego zebrania członków, na którym zostaje dokonany wybór nowego zarządu. Powołany zarząd przy współudziale opiekuna organizacji przygotowuje roczny program pracy i przedkłada go na najbliższym ogólnym zebraniu. Następnie program ten zatwierdzony przez radę pedagogiczną wchodzi do ogólnego programu pracy wychowawczej szkoły. Na program Szkolnego Koła L. M. i K. mogą się złożyć następujące prace:

a) zorganizowanie dnia propagandy L. M. i K. na terenie szkoły, werbunek nowych członków (październik);
b) zaprenumerowanie dla koła organu L. M. i K. *Polska na Morzu, Morze i Kolonie;*
c) przygotowanie skrzynki zapytań;
d) przygotowanie materiałów i zorganizowanie rocznicy zaślubin Polski z morzem (10. II.);
e) przygotowanie materiałów i zorganizowanie wieczorku na „święto morza“ (czerwiec);
f) ustalenie tematów referacików na miesięczne zebrania (własne kolonie, nasze morze, Gdynia itp.);
g) wybranie odpowiednich książek do przeczytania na zebraniach lub do indywidualnego czytania przez członków koła;
h) kompletowanie zbiorów: pocztówek, widokówek, wycinków aktualnych artykułów z gazet;
i) nawiązanie korespondencji międzyszkolnej w kraju i ewentualnie z zagranicą;
j) modelowanie statków i wodnopłatowców;
k) przygotowanie eksponatów i urządzenie stoiska na wystawie szkolnej (czerwiec);
l) ułożenie preliminarza budżetowego koła;
ł) zaprojektowanie terminarza walnych zebrań i wyborów nowego zarządu.

Wydaje mi się, że opiekun organizacji będzie musiał z nauczycielami poszczególnych przedmiotów uzgodnić, jakie pomocne

prace mogą być wykonane na zajęciach szkolnych, w innym zaś wypadku opiekun koła dostarczy wdzięcznych tematów nauczycielowi języka polsk., geografii, rysunków, zajęć praktycznych itp.

Ważnym momentem w planowaniu pracy będzie także u s t a l e n i e t e r m i n a r z a z a j ę ć oraz przydzielenie odpowiedniego lokalu lub sali szkolnej. Dla tych celów należy przeznaczyć salę dobrze nasłonecznioną, dającą się należycie ogrzać w porze zimowej i estetycznie urządzoną.

Dla innych organizacyj wstępne czynności oraz współdziałanie opiekuna z nauczycielami poszczególnych przedmiotów czy też opiekunami klasowymi będzie prawie takie samo, jak przy pracy Koła L. M. i K., program zaś tych organizacyj ulegnie pewnym zmianom, wynikającym z charakteru tych organizacyj. Skuteczna działalność organizacyj będzie zależna nie tylko od odpowiednio opracowanego programu pracy, ale także od systematycznego, konsekwentnego realizowania.

W końcu pragnę podziękować p. Wilhelmowi Lotzowi, kierownikowi szkoły powszechnej w Przecławiu, pow. mieleckiego, za podzielenie się ze mną spostrzeżeniami, jakie zarejestrował w swej praktyce odnośnie życia organizacyj szkolnych.

Mielec (woj. krakowskie) *Stanisław Kowalczyk*

BAŁAGAN ORTOGRAFICZNY, JEGO PRZYCZYNY I SKUTKI

Sprawa ustalenia jednej, respektowanej przez wszystkich obywateli pisowni, obchodzi nie tylko szkołę, to jest nauczycieli i uczniów, ale całe społeczeństwo a nawet w pewnej mierze najwyższe czynniki rządowe. Kwestia ta bowiem posiada niezwykłą doniosłość kulturalną oraz wychowawczą, o czym się u nas — tak przynajmniej mówią fakty — lekkomyślnie zapomina. W ogóle, te ponure dzieje reformy ortografii w odrodzonej Ojczyźnie są znakomitym przykładem bezhołowia, maniackiego uporu godnego lepszej sprawy i typowego naszemu charakterowi warcholstwa, jakie się daje zauważyć w różnych dziedzinach zbiorowego życia, także i poza obrębem nieszczęsnej polityki.

Trzeba więc naprzód bezstronnie stwierdzić, że reforma ta, ze wszech miar pożądana i konieczna, stała się — jak to u nas często bywa — p r z y c z y n ą g o r s z ą c e g o w i d o w i s k a, jałowych sporów, walk, polemik, nierzadko inwektyw oraz brutalnych napadów na — między innymi oczywiście — genialnego językoznawcę śp. prof. Jana Rozwadowskiego, a wielki i niezwykle sumienny uczony prof. Kazimierz Nitsch, jeden chyba z najlepszych znawców tego zagadnienia, omal że nie był zmuszony bronić swej czci osobistej na drodze sądowej.

Ta cała historia powikłała się jeszcze bardziej dzięki chwiejnemu, niezdecydowanemu stanowisku czynników rozstrzygających i oto teraz powstał taki zamęt, takie zamieszanie, że rzadko kto umie dzisiaj pisać poprawnie po polsku, bo nawet polonista, a więc fachowiec, poprawiając stosy zadań swych uczniów, musi co chwila zaglądać do słownika, gdyż w głowie jego tkwi kilka systemów ortograficznych, różniących się między sobą poważnie i zasadniczo.

Gdzie jest źródło tego piekiełka? Kto tu ponosi największą winę i największą zarazem odpowiedzialność?

Oto pewna i to znaczna część pisarzy, literatów, uczonych, publicystów, dziennikarzy itp. nie uznaje uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności z roku 1936, zarzucając jej, (częściowo może nawet słusznie) pewne braki, niedociągnięcia i niekonsekwencję. Lepiej jest jednak stosować się do jednej, uznanej przez odpowiedzialne organa pisowni, choćby niedoskonałej, niźli godzić się na tę anarchiczną swobodę, mszczącą się na kulturze narodowej i obniżającą poniekąd powagę najwyższej instytucji naukowej i najwyższej władzy szkolnej.

Przecież sprawa pisowni jest umową, konwencją, która nigdy wszystkich nie zadowoli, zawsze ktoś się będzie na nią oburzał, zwłaszcza ten, który nie posiada odpowiedniego przygotowania naukowego do zrozumienia istoty zjawisk językowych. Musimy sobie dalej zdać z tego sprawę, że żadne protesty, pojedyncze lub zbiorowe, nic tu nie pomogą, (np. pisemny protest pisarzy i publicystów), gdyż ani Min. W. R. i O. P., ani Akademia Umiejętności nie zgodzą się pod żadnym warunkiem na nową reformę choćby w kilkunastu najbliższych latach, bo to wprowadziłoby jeszcze większy zamęt. Musielibyśmy się bowiem znowu oduczać starego systemu, a przyswajać sobie nowy. Ta nader smutna sprawa, tak charakterystyczna dla naszego sposobu myślenia, ma swoje precedensy w przeszłości.

Pamiętamy przecież, że pewien wybitny językoznawca warszawski prof. Adam Antoni Kryński, a za nim uczony lwowski prof. Oswald Balzer, negliżowali pisownię Łosia, pisząc do śmierci na przekór Akademii i krakowskim językoznawcom. Jeśli uczeni, a nawet członkowie klanu językowego tak postępują, to czegóż mamy od innych, profanów i laików różnego autoramentu, wymagać?

Obecnie jest pod tym względem jeszcze gorzej; rozbicie, zamęt jeszcze większy.

Ilustrowany Kurier Codzienny (Kuryer) najpoczytniejszy bodaj w Polsce dziennik, z wartościowym *Dodatkiem Literacko-Naukowym* szerzy swym niepojętym uporem chaos orto-

graficzny, utrudniając i tak już ciężką pracę nauczyciela języka polskiego. Podobnych dzienników, tygodników i periodyków jest więcej.

Ale dziennikarzy, znanych ze swego niechlujstwa językowego, można by do pewnego przynajmniej stopnia rozgrzeszyć (chociaż w I. K. C. pracuje kilku wykształconych polonistów) gorączkowym tempem pracy i innymi jeszcze okolicznościami.

Gorzej jest natomiast, jeśli to robią czasopisma naukowe i literackie, już z natury swego zawodu powołane do respektowania prawideł ortograficznych uchwalonych przez najwyższą instytucję naukową, a zatwierdzonych przez Min. W. R. i O. P. Tygodnik literacki *Prosto z mostu* poddał się reformie bez szemrania dzięki obywatelskiemu i karnemu stanowisku redaktora Piaseckiego, podczas gdy *Wiadomości Literackie* i *Myśl Narodowa* (jakie to dziwne, przypadkowe zestawienie dwu ideologicznie zasadniczo różnych czasopism) używają niewiadomo której pisowni, skoro czytamy tam: *spowodu, spowrotem, skolei, dobremi dziećmi, miłemi paniami*... Jest to więc, jak widzimy, dziwna kombinacja niezaaprobowanej przez Min. W. R. i O. P. *Pisowni polskiej* profesora Nitscha z roku 1932 oraz *Pisowni polskiej* Komitetu Ortograficznego z roku 1936. Dlaczego więc akurat ta mieszanina przypadła do gustu obu redaktorom wzmiankowanych czasopism, tego nikt nie docieczе.

Nie trudno pojąć, że wobec takich stosunków, uczeń i inteligent w ogóle, dezorientuje się całkowicie, boć przecież wzrokowców jest między nami najwięcej i dlatego te odchylenia od jedynie poprawnej, ostatniej pisowni z roku 1936 utrwalają się silnie w pamięci i walka z nimi staje się nader uciążliwa, jeśli nie beznadziejna. Nic więc osobliwego w tym, że nauczyciele, zwłaszcza niepoloniści, piszą błędnie nawet w dziennikach, do których zagląda czasami ciekawość uczniowska, a i dyrektorzy popełniają ortograficzne przewinienia w swoich „księgach rozporządzeń". Stąd płynie często źródło licznych i bolesnych na terenie szkoły nieporozumień, jeśli nie kompromitacji. Podobne grzechy przytrafiają się też kuratorium... Niedawno czytałem okólnik z podpisem kuratora, gdzie pojawił się dwukrotnie błędnie napisany wyraz: *z pomiędzy* zamiast *spomiędzy*. Zdarzają się smutne wypadki, że jakiś uparty autor, umieszczając swój ciekawy zresztą artykuł w *Prosto z mostu* czy *Marchołcie*, zastrzega sobie stosowanie własnej pisowni, na co redaktorzy godzą się ze zrozumiałych względów, chociaż podobna tolerancja nie powinna mieć miejsca[1]). Tą drogą więc i takimi metodami szerzy się wśród

[1]) Nadmieniam, że sam kiedyś (zaraz na początku wydawania *Przyjaciela Szkoły)* byłem taki względny dla czcigodnego autora śp. W. M. Kozłowskiego, ale rozpętałem tylko burzę i ściągnąłem na siebie gromy. *Redaktor.*

społeczeństwa obojętność dla samej zasady poprawności pisania, co już jest objawem bardzo niepokojącym. Każdy się łatwo rozgrzesza tym mgławicowym stanem rzeczy i błędy swoje zwala na zawiłość pisowni lub też broni się poważnymi firmami literackimi. Czy możemy się tedy oburzać na jedną z izb rolniczych, która w wydrukowanym programie naukowym dla swoich szkół, mówiąc o języku polskim, posługiwała się — powiedzmy delikatnie — jedną z niedozwolonych pisowni? Czy można potępić jednego z dyrektorów szkoły rolniczej, który, zdezorientowany tym bałaganem, podpisywał się jakiś czas, (dopóki mu nie zwróciłem uwagi) *Aloizy*, zamiast *Alojzy?*

Skoro tak piszą sfery wykształcone, to co mówić o dołach? Czas najwyższy położyć już kres temu bezhołowiu, tej karygodnej lekkomyślności i typowemu w Polsce warcholstwu! Od czegoż władze szkolne i administracyjne? Przecież to nie czasy zaborcze, kiedy każda dzielnica musiała z natury rzeczy pisać różnymi systemami, a nawet i bez systemów!

Ale nie na tym koniec. Skoro już jesteśmy przy tym temacie, poruszmy jeszcze jedną sprawę, ściśle z naszym rozważaniem związaną, na którą nikt dotychczas jeszcze nie zwrócił uwagi. Oto istnieje we Lwowie niezmiernie pożyteczny miesięcznik *Filomata* i wcale już bogata *Biblioteczka Filomaty* (red. prof. Ganszyniec), która wprowadziła we wszystkich swych wydawnictwach odrębną, opartą zresztą na poważnie uzasadnionych podstawach filologicznych pisownię wyrazów grecko-łacińskich (np. *Theophrast, Aithiop, Apuleius, amphiktyonie* itp.). Jest to wprawdzie drobnostka a jednak znamienna, skoro się weźmie pod uwagę, że sprawę tę zasadniczo rozstrzygnął Komitet Ortograficzny. To również nie ułatwia pracy poloniście w szkole średniej. Do takich drobnostek można też zaliczyć dziwaczny cudzysłów, jakim się posługuje *Język Polski* i wydawnictwo Akademii Umiejętności oraz *Filomata.*

A jaką pisownię stosują autorzy i tłumacze prozy, poezji? Weźmy na chybił trafił jedną z najświeższych książek, powieść Rudyarda Kiplinga pt. *Stalky i towarzysze* w tłumaczeniu Zofii Popławskiej, gdzie spotyka się taką pisownię: *przysiądz*. Nawiasem powiedziawszy, jest to słaba powieść wielkiego pisarza, o problematycznej wartości wychowawczej i na dobitek przetłumaczona fatalnie.

Wobec tego wszystkiego musimy być bardzo wyrozumiali i pobłażliwi dla błędnych napisów na wywieszkach i szyldach, musimy patrzeć przez palce na rażące błędy na afiszach, ogłoszeniach, które sylabizuje młodzież szkół powszechnych i lepiej je przechowuje w pamięci niż to, co czyta w podręczniku szkolnym,

czy to na tablicy w klasie[2]). Ale i temu niechlujstwu trzeba też walkę wypowiedzieć, gdyż błędne napisy spotyka się nie tylko na ulicach zapadłych osiedli prowincjonalnych, ale i w stolicy państwa, w Warszawie.

Oto prawdziwy kompleks ortograficzny. Oto stan, którego dłużej cierpieć nie można. Postępując w ten sposób i tolerując to smutne zjawisko, wyrządzamy ogromną szkodę kulturze polskiej. Zapominamy o tym, że wielu cudzoziemców uczy się języka polskiego i niejednego z nich odstraszy od tego trudu ten chaos straszliwy i ta rozbieżność ortograficzna.

Mniejsza jednak o cudzoziemców, chodzi przede wszystkim o nas samych, o naszą młodzież i o samą sprawę, jasną jak słońce, z której ktoś uczynił ponurą igraszkę a z kultury naszej smutne dla obcych widowisko.

Miejmy nadzieję, że Min. W. R. i O. P. wspólnie z innymi czynnikami rozstrzygającymi zabierze się energicznie do tego przybytku Augiasza i w imię dobra ogólnego położy kres swawoli nieodpowiedzialnych jednostek, wprowadzających niepotrzebny zgoła i szkodliwy zamęt.

Leszno (Wlkp.) *Julian Szpunar*

DZIEŃ PRACY W KOMPLECIE KLAS I i II.

Przedmioty: język polski (1 godz.) i arytmetyka (1 godz.).

Ośrodek zainteresowań: kwiaty wiosenne.

Przebieg dnia pracy:

	Klasa I.	Klasa II.
8 min.	1. Rozmowa o kwiatach wiosennych.	
32 „	2. Ciche i głośne czytanie tekstu na tablicy.	2. Samodzielne układanie zdań o kwiatach wiosennych i zapisywanie.
10 „	3. Przepisywanie tekstu z tablicy.	3. Czytanie i omawianie prac dzieci.
	Po przerwie.	
5 min.	4. Krótka rozmowa o zakładkach do książek.	
20 „	5. Zadania i ćwiczenia na dodawanie z przekroczeniem progu dziesiątkowego.	5. Lepienie zakładek.
25 „	6. Ilustrowanie zadania.	6. Ciąg dalszy III ćwiartki tabeli mnożenia i dzielenia.

Tok lekcyj:

1. Na stole postawiłem wazonik z kaczeńcami i sasankami, które dzieci zerwały wczoraj na wycieczce.

Po czym poznajecie wiosnę w naszej klasie? Wywiązała się rozmowa o kwiatach. W rozmowie tej poruszyłem, gdzie te kwiaty dzieci zerwały, których znalazły więcej: kaczeńców czy sasanek. Podkreśliłem znaczenie ochrony roślin rzadkich. Potem dzieci porównały wygląd kwiatów, wyróżniły płatki i je policzyły. Może

---

[2]) Największe i najpiękniejsze kino w Poznaniu, a może w całej Polsce, posługuje się wywieszką, że film N. N. ukazuje się dziś *poraz* ostatni.

widzieliście, co to lata koło kwiatków? Po co przylatują pszczółki? Kto lubi zrywać kwiaty? Co dzieci z nich robią? Dla kogo wiją wianki i robią bukiety? (Dzieci nie mówiły, że można dawać kwiaty maszerującym żołnierzom). Na zakończenie rozmowy dzieci inscenizowały: „Ciepły wietrzyk wieje...“

2. I klasa. Odsłoniłem tekst na tablicy[1]):

Bum ta ra ra, bum ta ra ra.
Drogą maszeruje wojsko. Mała
Jagusia wracała z pola. Niosła kwiaty.
Stanęła obok drogi. Weźcie sobie
kwiatki — mówi do żołnierzy.

Cichutko przeczytajcie! Kilka razy! Kto będzie czytał uważnie, to się dowie, komu to jeszcze można dać kwiaty.

II klasa. (Napisałem na tablicy: Kwiaty wiosenne). Układajcie zdania o kwiatach wiosennych i zapisujcie je w zeszytach. Kto już ułożył? (Sasanki rosną na górce). Jakie *ó* pisze się w wyrazie *górce*. Wywiesiłem kartki z trudniejszymi wyrazami: *żółte*, *pszczoły*, *górka*, które przypuszczalnie dzieci użyją w zdaniach.

I klasa. Przeczytaj Felek! (pokazywałem wyrazy kolejno). Przeczytaj Jadzia, Janek pokazuj! Jeszcze jedno dziecko przeczytało, potem omówiłem tekst. Komu to Jagusia dała kwiaty? Przeczytaj zdanie, które mówi Jagusia do żołnierzy! Dlaczego dała żołnierzom kwiaty? A może kto z was dawał żołnierzom kwiaty? A dacie, jak będą szli? (*Damy, damy* — wołały z entuzjazmem). Dzieci odczytały całość chóralnie. Przeczytaj, jak wojsko maszeruje. Co robi wojsko w marszu? Przeczytaj, jak wojsko gra.

Następnie sprawdziłem, czy wszystkie dzieci umieją dobrze czytać, bawiąc się z nimi w zgadywankę. Pokazywałem wyrazy, a dziecko czytało, dzieci pokazywały zadany wyraz na tablicy, dzieci zamykały oczy, ścierałem wyrazy, a dzieci mówiły jakie starłem i pisały je.

3. Przeczytaj pierwsze zdanie. Wszyscy przeczytajcie. Omówiłem pisownię trudniejszych wyrazów, dzieci przepisały to zdanie w zeszytach pod moim kierunkiem. Potem dzieci pisały samodzielnie resztę zdań.

II klasa. Niektóre dzieci czytały swoje zdania. Omawiałem z dziećmi, o czym nie napisano, kto o tym napisał — oraz zwróciłem uwagę na poprawność ortograficzną trudniejszych wyrazów.

Przejrzałem, jak napisały dzieci klasy I. Zebrać zeszyty!

P o p r z e r w i e.

4. Dzieci kl. I i II otwierały książeczki rachunkowe. Długo to im szło. Ja otworzyłem natychmiast. Zwracam uwagę, dlaczego tak długo. — A, bo pan ma zakładkę!

---

[1]) Opracowałem go na podstawie podręcznika: *Pierwsza klasa pracuje* R. Millerówny i M. Rostkowskiej, str. 129.

Podniosłem zakładkę. Z czego jest zrobiona? Jakiego koloru? Jakie kwiaty? Po omówieniu korzyści i wygód, jakie dają zakładki, dzieci postanowiły je zrobić. Zakładkę powiesiłem na tablicy. Dzieci policzyły, ile muszą nakleić kwiatków, ile w każdym kwiatku jest płatków.

5. Najpierw zrobiły zakładki dzieci kl. II. Układały na paskach kartonu płatki (wycięte przez dzieci kl. III), potem przyklejały.

I klasa. Policzymy, ile trzeba zrobić zakładek dla dziewczynek II klasy. Dzieci wstają i liczą cicho (12). Dla chłopców? (8). Liczą w pamięci, ile razem. Sprawdziły, licząc dzieci. Liczenie zapisały. Podobnie obliczały, ile będą musiały zrobić zakładek dla siebie.

Pokazałem dwie różne zakładki: dłuższą dla kl. I, krótszą dla kl. II. Ile jest kwiatków na dłuższej? (9). Ile na krótszej? (6). Następnie zliczały kwiatki na obu zakładkach, najpierw w pamięci, potem na kwiatkach. Metodę liczenia tłumaczyły na liczydle. Liczenie zapisały. Układały zadania do wzorów i rozwiązywały je.

6. A teraz narysujcie Jagusię, jak daje żołnierzom jedną ręką 8 sasanek, a drugą 7 kaczeńców. Obliczcie, ile wszystkich kwiatków dała! Liczenie zapiszcie pod rysunkiem. Sprawdziłem, czy dzieci zrozumiały zadanie, wskazałem „słupki" do wyliczenia w razie ukończenia rysunku, przed końcem lekcji.

II klasa. Obliczyliśmy, ile płatków dzieci nakleiły. Liczenie zapisano: $6 \cdot 5 = 30$, inaczej: $5 \cdot 6 = 30$. (Dzieci przełożyły książki na przerabianej stronicy zakładkami, otwierały kilka razy, przekonały się o korzyściach z zakładek.) Rozdałem dłuższe paski. Takie będą dla kl. I, gdyż ich książeczki są większe. Obliczcie, ile kwiatków da się nakleić (9). Ile płatków ma kwiatek? (5). Ile płatków potrzeba na 1 zakładkę? (45). Jak policzyłeś? ($9 \cdot 5 = 45$). Liczenie zapisały na tablicy. Ułożyły zadanie do wzoru $9 \cdot 5 =$. Pokazały wyliczanie na tabliczce mnożenia i gdzie należy napisać 45 (Tabliczka była wypełniana w miarę przerabianego materiału). Napisałem na tabliczce mnożenia 45, a dzieci w swoich zeszytach. Jako odwrotność mnożenia dzieci liczyły, ile można z 45 płatków ulepić kwiatków. Wynik zapisały.

Na zakończenie lekcji chwilkę przeznaczyłem dla zmechanizowania przerobionej tabliczki mnożenia i dzielenia.

Podałem pracę domową. Dzieci zbierały płatki i kartki.

I klasa. Przejrzałem rysunki dzieci, sprawdziłem z dziećmi wyliczenie zadania i zadałem pracę domową.

Uwaga: Klasa I zrobiła zakładki w następnym dniu.

Kąty - Miąskie (woj. warszawskie) *Bolesław Badaczewski*

INSCENIZACJA WSPANIAŁEGO WIERSZA.

Wiemy wszyscy z doświadczenia, ile kłopotu sprawia często przygotowanie programu jakiejś uroczystości szkolnej tak, by ona dała pewne przeżycia młodzieży. Wiemy też wszyscy, że najczęściej na program ten składa się przemówienie, recytacja wierszy, śpiew i ewent. odegranie okolicznościowej sztuczki. Program taki stać się może schematem, według którego urządza się wszystkie uroczystości, w następstwie czego nużą one młodzież i nauczycielstwo. Poza tym za mało młodzieży wciąga się przy takim programie do pracy, a odegranie np. jakiegoś obrazka scenicznego jest zwykle związane z trudnościami wyboru sztuki odpowiedniej.

Pragnę tu zwrócić uwagę na inscenizacje, które mogą z powodzeniem zastąpić odgrywanie tzw. „sztuczek", wciągają do pracy większe zespoły młodzieży, a do różnych uroczystości szkolnych wnoszą ożywienie i zainteresowanie.

Wprowadzenia inscenizacji do programu uroczystości szkolnych domaga się *Program*. W kl. V—VII, w dziale: W związku z czytaniem, mówieniem i pisaniem — spotykamy: „czytanie rolami i inscenizacja". W *Programie języka polskiego* czytamy o inscenizacji na str. 120 (Kl. V), str. 164 (Kl. VI) oraz w „Uwagach końcowych do całości programu".

Program określa więc wyraźnie znaczenie inscenizacji i daje wskazówki ogólne. Przy realizowaniu jednak tych wskazówek nasuwa się jedna uwaga. Jeśli inscenizacje mają być przygotowywane na lekcjach języka polskiego, bo o takich program tylko mówi, to podręczniki do tego przedmiotu powinny dawać nauczycielowi wartościowy materiał. Znający zaś podręczniki do jęz. polskiego dla klas wyższych szkół III stopnia wiedzą, że dobór wierszy w ogóle nie zawsze jest tam szczęśliwy.

Jednak w podręczniku dla kl. V: *Pieśń o ziemi naszej* — znajdujemy wiersz K. Makuszyńskiego, pt.: *Wojsko idzie.* Do tego wiersza odnosi się określenie z tytułu artykułu: „wspaniały" — i to tak z powodu formy, jak przede wszystkim treści, tchnącej głębokim sensem wychowawczym i doskonale oddającej entuzjastyczny stosunek chłopców do wojska polskiego.

Wiersza tego uczyli się na pamięć chłopcy klasy V (w ub. r. szk.) — w związku jednak z postulatem, by uczeń opuszczający szkołę pamiętał najwartościowsze wiersze z poznanych w różnych klasach, co wymaga częstego powtarzania tychże — inscenizację wykonali uczniowie klasy VI. Do pracy została wciągnięta cała klasa.

Wszyscy podzielili się na dwie grupy: jeden zespół otrzymał rolę uczniów, drugi oddziału wojska. Inscenizację opracowano na lekcjach języka polskiego, została ona wykonana w dniu

11 listopada na uroczystej akademii dla młodzieży szkolnej i społeczeństwa, w sali, w której znajduje się scena.

Po podniesieniu kurtyny oddział wojska maszeruje za sceną, a „wesołych żaków tłum“, występujący w inscenizacji, jest jeszcze ukryty.

Tatara — tata — bumtara bum!	Wojsko maszerujące za sceną naśladuje orkiestrę
Bęben się wali pięścią po brzuchu,	Z tymi słowami wbiega na scenę jeden z uczniów, główny recytator
Wesołych żaków nadbiega tłum, *I wszystko biegnie, wszystko jest w ruchu.*	Woła uczeń 1 — równocześnie na scenę wpada gromada roześmianych uczniów (około 15) z czapkami na głowach
To wojsko idzie, muzyka gra,	Uczeń 2 (w czasie pierwszej części inscenizacji można grać marsza wojskowego na patefonie)
To polski żołnierz idzie w kolumnie,	5 uczniów razem
Gdzie stąpi, tryska z kamienia skra, *Tak idzie mocno, tak stąpa dumnie.*	Cała grupa mówi twardo — w takt marszu
Lewa i prawa i lewa znów...	Jeden uczeń
W żelaznych hełmach idą czwórkami,	Kilku uczniów z dumą
Baczność, uczniowie! i czapki z głów! *Sztandar powiewa nad żołnierzami.*	Rozkaz, wykonany przez całą grupę, daje uczeń 1
Sztandar, to święty żołnierza znak, *W nim jego duszy moc i potęga,* *Skrzydłami bije jak wielki ptak,* *A złotym ostrzem do słońca sięga.*	Wszyscy uczniowie
Baczność, uczniowie! i czapki z głów! *Przypatrzmy im się, zanim nas miną:*	Uczeń 1
Ten swoją piersią obronił Lwów,	Uczeń 2
Tamten był ranny nad Berezyną.	Uczeń 3
Ten za nas wylał serdeczną krew,	Uczeń 4
Ten nieśmiertelną okrył się sławą,	Uczeń 5
Ten się nad Bugiem bił, jako lew,	Uczeń 6
Ten od zmęczenia mdlał pod Warszawą.	Uczeń 7
Ziąb ich ogrzewał, a karmił głód,	Kilku uczniów
A oni tylko ścisnęli wargi,	Wszyscy
Dwóch czasem miało jedyny but,	Kilku uczniów.
Ale nie było czasu na skargi.	Wszyscy
Baczność, uczniowie! i czapki z głów!	Uczeń 1
Żołnierz o sobie nigdy nie powie, *Bo z karabinu nie strzela słów,* *Ale to wszystko — bohaterowie!*	Wszyscy z entuzjazmem
Tak wyglądają szaro, jak pył,	4 uczniów
Twardzi i mocni, hardzi i niemi,	Pierwszą część 4 uczniów i drugą 4 uczn.
Bo żołnierz z ziemi nabiera sił *I wiernym synem szarej jest ziemi.*	Wszyscy z entuzjazmem
Dlatego w oczach mają wciąż blask *I są jak ziemia w słonecznej wiośnie,*	5 uczniów — radośnie
Słońce stalowy złoci im kask,	5 innych uczniów
Dusza w nich kwitnie i serce rośnie.	Kilku innych uczniów
Więc ich miłujmy za trud i znój, *Oni są ziemi naszej pancerzem...*	Coraz ciszszy przy ostatnich wierszach, marsz żołnierzy, ustał zupełnie, a uczniowie zwracają się do siebie
A ty pamiętaj, chłopaczku mój, *Że i ty kiedyś będziesz żołnierzem.*	Uczeń 1 z zapałem do wszystkich

Huragan oklasków był podzięką dla małych wykonawców.

Trzemeszno (woj. poznańskie) *Bogdan Duczmal*

ROZWÓJ PRZEMYSŁU W POLSCE A ZAGADNIENIE WZMOŻENIA OBRONNOŚCI KRAJU

(Lekcja sprawdzająca w klasie VI szkoły powszechnej)

Po opracowaniu na lekcjach historii cyklu tematów gospodarczych wracamy raz jeszcze do tych zagadnień, aby z innego punktu widzenia naświetlić już opracowany materiał oraz powtórzyć go w celu sprawdzenia zasobu przez uczniów posiadanych wiadomości.

Punktem wyjścia lekcji sprawdzającej na powyższy temat jest sprawa powstawania Centralnego Okręgu Przemysłowego[1]. Na czoło tej powtórki wysuwają się tu następujące zagadnienia:

1. Dlaczego Polska tak dużym wysiłkiem tworzy Centralny Okręg Przemysłowy?

2. W jakim stopniu w danej chwili zrealizowany został projekt utworzenia tego Okręgu?

3. Jak odbija się na położeniu gospodarczym Polski rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego? (wzrost produkcji, co przyczynia się do uniezależnienia kraju od przywozu szeregu artykułów, malenie liczby bezrobotnych wskutek wzrostu liczby fabryk, dalsze uprzemysłowienie kraju, co wpływa korzystnie na zmianę struktury gospodarczej kraju, wydatniejsze wykorzystanie surowców krajowych).

Wynikiem omówienia tych zagadnień jest stwierdzenie, że w Polsce powstaje w tej chwili nowy zupełnie ośrodek przemysłowy, którego zadaniem jest w oparciu o krajowe surowce wydatnie zwiększyć wytwórczość, aby uniezależnić kraj od przywozu szeregu produktów z jednej strony, a z drugiej — zwiększyć wywóz nadmiaru wyprodukowanych i przez ludność nie skonsumowanych artykułów.

Przy pomocy kilku pytań przechodzimy następnie do omawiania powstawania centr przemysłowych w Anglii[2]) w wieku XIX, gdyż ze względu na pewne analogie te tematy łączą się ze sobą.

Tu znów wysuwają się następujące zagadnienia:

1. Co było przyczyną powstawania w wieku XIX w Anglii ośrodków przemysłowych?

2. Do czego jednak wkrótce przyczyniła się nadmierna produkcja? (Można w związku z tym poruszyć też sprawę współczesnego nam malenia obrotów międzynarodowej wymiany towarowej, a więc wskazać na politykę autarkijną niektórych państw, mury celne, mury kontyngentowe, ograniczenia dewizowe itd.)

---

[1]) por. *Przyjaciel Szkoły* nr. 8/1938, strona 271/75
[2]) por. *Przyjaciel Szkoły* nr. 16/1934, strona 766/68

Po stwierdzeniu przyczyn, które wpłynęły na ponowne ożywienie stosunków handlowych w wieku XIX w Anglii (rozwój kolei żelaznych, komunikacji morskiej), przechodzimy do omówienia sprawy, co dziś czynią poszczególne kraje, aby ożywić wymianę towarową z zagranicą (traktaty handlowe, premie eksportowe, ulgi podatkowe, zniżone taryfy kolejowe itd.).

Następnie po nawiązaniu do okresu ożywienia w przemyśle angielskim przechodzimy do omówienia ówczesnego stanu przemysłu w Polsce. Przegląd rozwoju przemysłu w Polsce rozpoczynamy od omówienia działalności Łukasiewicza jako twórcy polskiego przemysłu naftowego[3]). Szczególniejszą tu zwracamy uwagę na następujące pytania:

1. Do czego przyczyniła się działalność Łukasiewicza?

2. Dlaczego wzrasta znaczenie przemysłu naftowego w miarę postępującej motoryzacji kraju?

3. W jakim kierunku idą obecnie wysiłki naszych uczonych? (W związku z tym zagadnieniem specjalną uwagę poświęcić należy sprawie produkcji benzyny syntetycznej, podkreślając, że malejąca np. produkcja nafty w Polsce (patrz *Mały Rocznik Statystyczny)* oraz zwiększające się zapotrzebowanie na benzynę — stwarza konieczność wypracowania dogodnych i tanich metod produkowania wymienionego surogatu benzyny. Ma to szczególniejsze znaczenie z uwagi na konieczność uniezależnienia się w przyszłości naszego kraju od przywozu zagranicznej benzyny.

Z kolei przystępujemy do omawiania historii rozwoju kopalń w Polsce. W związku z tym na większą uwagę zasługują następujące momenty:

1. Co przyczyniło się do zwiększenia produkcji węgla kamiennego w Polsce?

2. Jaka jest obecna produkcja węgla kamiennego? (na podstawie *Małego Rocznika Statystycznego).*

3. Ile węgla wywozimy i dokąd?

Pozostaje zatem do omówienia jeszcze jedno zagadnienie, a mianowicie kwestia rozwoju przemysłu włókienniczego w Polsce. W odniesieniu do tego tematu wysuwają się następujące pytania:

1. Gdzie znajdują się główne ośrodki przemysłu włókienniczego w Polsce?[4]).

2. Jak rozwijały się one za czasów zaborczych?

3. Jak kształtuje się obecnie wywóz artykułów włókienniczych? (na podstawie *Małego Rocznika Statystycznego).*

---

[3]) por. *Przyjaciel Szkoły* nr. 5/1938, strona 158/60
[4]) por. *Przyjaciel Szkoły* nr. 5/1935, strona 213/17

Jest rzeczą konieczną zwrócić uwagę w związku z tym na okoliczność, że Polska dla przemysłu włókienniczego importuje bardzo dużo bawełny oraz wełny surowej, co poważnie obciąża nasz bilans handlowy. W celu jednak uniezależnienia się od zagranicy propaguje się u nas usilnie hodowlę owiec, na poparcie której istnieją specjalne fundusze (akcja owczarska). Ostatnio też wydane zostały zarządzenia, mające na celu zwiększenie spożycia wełny krajowego pochodzenia, a mianowicie uzależniony został przywóz wełny zagranicznej od przedłożenia zaświadczenia, stwierdzającego przerób określonej ilości krajowej. Zarządzenie to ma więc na względzie przez urentownienie hodowli owiec doprowadzić do zwiększenia pogłowia owiec u nas.

Niezależnie od tego istnieje zarządzenie nakazujące obowiązkową domieszkę wełny krajowej do wyrobu materiałów, zamówionych przez władze państwowe i samorządowe.

Wynikiem tak ujętej lekcji musi być wytworzenie w umysłach uczniów przekonania, że dla uniezależnienia się Polski od zagranicy w dziedzinie przywozu rozmaitych artykułów, władze państwowe podejmują usiłowania, aby zwiększyć produkcję krajową do tego stopnia, by przywóz zagranicznych surowców stał się zbędny. Ma to szczególniejsze znaczenie dla naszej gospodarki na wypadek działań wojennych, kiedy z lada okazji ustać by mógł przywóz danych surowców czy artykułów.

Stworzenie zaś Centralnego Okręgu Przemysłowego, przyczyniające się do dalszego i wydatnego uprzemysłowienia kraju, daje gwarancję, iż nawet na wypadek poważnego wzrostu konsumcji wewnętrznej produkcja krajowa zaspokoi największe nawet zapotrzebowanie.

Kończąc tę lekcję zapowiadamy, że na następnej przystąpimy do założenia teczki, w której gromadzić będziemy materiał (wycinki z pism), świadczący o postępującym uniezależnieniu się Polski w dziedzinie przywozu różnego rodzaju surowców i artykułów.

Poznań *Stanisława Menzlowa*

...Dzisiaj nasze serce —
Tak mózgiem przesiąknięte, że już być nie umie
Sercem. Samo się mózgiem stało. Nie rozumie
Szału. Byliśmy niegdyś rozumni swym szałem,
Dziś jesteśmy rozumem szaleni. *Lange*

Można nawet z zupełną słusznością twierdzić, że potężna rywalizacja narodów w zakresie przygotowań wojennych jest już sama przez się wojną, nieustającą i ciągłą, a bitwy są tylko czymś w rodzaju publicznego egzaminu sprawności, nabytej w czasie okresów pokojowych.

(W James: „The moral Equivalent of War" (1910) w „Memories and Studies"; cytat podany z „Instynktu walki" P. Boveta).

UWAGI DYSKUSYJNE I NASZE ECHA

Problem kultury młodego pokolenia. Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą. (Nr 7/1939 r.)

„A Wy, Młodzi Czytelnicy, zabierajcie głos i odezwijcie się". Stoję przed dylematem: chciałbym zabrać głos, ale włosy moje przyprószone siwizną. Milczeć czy narażać się na nie bardzo zaszczytną rolę natręta-intruza? Nasz *Przyjaciel* okazuje nauczycielom szeroką, istnie staropolską, gościnność: może i mnie drzwi nie pokaże.

„Artykuł, który dziś daję na pierwszym miejscu, długo leżał w moich teczkach". A że to „dziś" właśnie tradycyjny 1 kwietnia (data numeru), muszę uważać ten artykuł za primaaprilisowy. Jak każda efemeryda, tak też i sukces tego artykułu zniknie po tym jedynym w roku dniu, kiedy wszystkie obrazy odbijają się w odwróconej postaci. Autor potrącił bardzo czułą strunę; sięgnął do nad wyraz aktualnego tematu, może się spodziewać frenetycznych oklasków i kreowania go bohaterem. Ale takie krótkotrwałe poklaski nie mogą być celem naszego zawodu, który *nie na dzień jeden sieje swoje ziarna, ale na jutra czas nieurodzajny*. Gdy nadeszło to jutro po prima aprilis, to niejeden zadawał sobie cały szereg pytań:

a) Czy temat ten był szczęśliwie dobrany? — Same komunały powtarzające się aż do znudzenia w prasie codziennej. Żadnego odkrycia autor nie dokonał. Nie uzyska też palmy pierwszeństwa za ataki na żydostwo. I bezrobocie młodego pokolenia nauczycielskiego już nie jest aktualnym problemem, skoro niepokoi nas troska o narybek nauczycielski w najbliższych latach.

b) Dlaczego autor wybrał *Przyjaciela Szkoły* za arenę dla swoich wystąpień? Chociaż jest początkującym nauczycielem, musiał — przy logicznym myśleniu — rozumieć, że kto jest przyjacielem szkoły, nie wpuści do niej człowieka nieopanowanego, który bryzga jadem nienawiści na społeczeństwo. A szkoła i społeczeństwo muszą harmonijnie współpracować. Dla przyjaciela szkoły jest szkoła sanktuarium, a uroczysta powaga i głębokie poczucie szczytnego obowiązku muszą towarzyszyć nauczycielowi przy przestąpieniu jego progów. Każdy przyjaciel szkoły pamięta słowa Jana Śniadeckiego, które dla odświeżenia w pamięci zacytuję: „Stan nauczycielski powinien być zbiorem samych tylko ludzi zdatnych, pracowitych i świętością swego powołania przejętych; wszystkim innym wstęp do tego stanu być powinien zamknięty na zawsze".

c) Czy artykuł ten mamy uważać za credo względnie exposé nauczycielskie przy objęciu władzy nad duszyczkami dziecięcymi na rubieżach wschodnich, gdzie nauczyciel winien szczególnie uważać, by nieopatrznie nie zadrasnąć drażliwych uczuć niepolskiej ludności? Tam właśnie czeka nauczyciela ciężkie ale święte posłannictwo: budowanie mocnych wałów zabezpieczających ludność kresową przed zalewem wschodnim.

d) Czy kol. Jasiński nie cofnie się po przeczytaniu sąsiedniego artykułu, w którym kol. Strojowski narzeka na zbrutalizowanie stosunków międzyludzkich? Apeluje do nauczycielstwa, aby „sprawę tę (grzeczność) niezwłocznie wpro-

wadzić na porządek dzienny rad pedagogicznych i rodzicielskich, zainteresować i uświadomić rodziców, by mogli i chcieli skutecznie współdziałać ze szkołą". Czy spełni to zadanie nauczyciel, który a priori rozgrzesza swoje dzieci i sankcjonuje niegrzeczność, bo „pokolenie... nie może być grzeczne i grzecznym nie będzie"?! Znowu przypomnę słowa Jana Śniadeckiego:

„Człowiek uczony bez obyczajów jest zniewagą nauki i najniebezpieczniejszą zarazą towarzystwa; jest to chodząca sprzeczka myśli z uczynkami".

e) *Przyjaciel Szkoły* w roczniku 1929, str. 482 tak określił obowiązki prawdziwego przyjaciela. „Prawdziwy przyjaciel widzi twe wady i zwraca na nie twoją uwagę; fałszywy widzi je także, tobie nic nie mówi, ale wady twe innym pokazuje". Ja tylko w najlepszych intencjach koleżeńskich zabieram głos w dyskusji. Jestem wyrozumiały na „Sturm- und Drangperiode", o której Kochanowski tak trafnie się wyraża: „Gdyby rozum był przy młodości, — Toby na świecie tyle nie było zdrożności".

Krynki (woj. białostockie). *M. Lichtschein*

Odpowiedź w sprawie podręcznika metodycznego do nauki rysunków. (Pytanie z nru 8/1939).

Nie znam podręcznika do nauki rysunków, który byłby dostosowany dokładnie do obecnych programów. Wydaje mi się, że książka Szumana „Psychologia twórczości dziecka" jest jeszcze zawsze w tej dziedzinie podstawową i trzeba ją brać pod uwagę układając szczegółowy program. Poza tym książka prof. Władysława Lama „Jak rozwijać twórczość malarską u dziecka do 14 roku życia" może być pożyteczna, jakkolwiek autor nie napisał ją z myślą o obecnych programach szkolnych. *H. Dł. (P.)*

NOWE KSIĄŻKI

Wpływ bezrobocia na pracę w szkole. (Wyniki badań ankietowych). Pod redakcją prof. Leona Kandziory opracował Karol Kurpiewski. Poznań. Wyd. Inspektoratu Szkolnego Miejskiego w Poznaniu. 1939. Str. 179, cena zł 2,50.

Książka powyższa przynosi ciekawe materiały z życia dzieci rodziców bezrobotnych w Poznaniu. Równocześnie ilustruje ona znamienne zjawisko, jak wpływy społeczne coraz silniej przenikają do szkoły, jak szkoła przestaje być instytucją tylko kształcącą, a w omawianym przypadku musi się zająć również opieką społeczną nad powierzoną swej pieczy dziatwą szkolną.

Przy opracowaniu powyższego zagadnienia zastosowano następujące metody: bezpośrednią obserwację, wywiady, ankietę, wolne wypracowania uczniowskie, dane statystyczne. Badaniem objęto 49 publicznych szkół powszechnych oraz 23 prywatne szkoły powszechne. Według danych z 5 października 1938 r. wśród dzieci poznańskich szkół powszechnych 22,2% pochodziło z rodzin bezrobotnych.

Odpowiedzi ankietowe dzieci i nauczycieli o warunkach życia i pracy dzieci rodziców bezrobotnych są bardzo wymowne i nie potrzebują komentarzy. Oto kilka odpowiedzi, z których przebija się najczarniejsza rozpacz: „Nieraz żałuję, że się urodziłam". „Nieraz mówiłam do siebie, po co ja żyję na tym

świecie". „Czeka nas ciężka eksmisja i będziemy musieli zginąć jak muchy". Stosunek dzieci do szkoły jest na ogół przychylny. Szkoła jest jedynym jasnym promykiem ich życia.

Książka jest bogato ilustrowana fotografiami. Dobór ich jest dobry i stanowi doskonałe uzupełnienie wypowiedzi dziecięcych.

Warunki mieszkaniowe rodzin bezrobotnych są fatalne. Przeciętnie przypada 4,4 osoby na jedną izbę, 3 osoby na jedno łóżko, 74% mieszkań oświetla się naftą, 14% mieszkań w ogóle nie jest oświetlonych. Wskutek złych warunków mieszkaniowych około 40% dzieci nie odrabia zadań. Ale i na zdrowiu dzieci odbijają się te warunki. Wśród dzieci szerzy się reumatyzm i gruźlica. Dzieci bardzo często zmuszane są do przedwczesnego zarobkowania. Wskutek tego łatwo popadają w konflikt z prawem i normami obyczajowymi. W domach przeważnie stosuje się karę chłosty. Złe warunki życia fatalnie odbijają się na postępach szkolnych. Przeciętnie 25,7% dzieci bezrobotnych nie otrzymuje promocji. W niektórych środowiskach liczba niepromowanych wśród tej kategorii dzieci dochodzi do 96,9%.

W ostatnich latach zaczyna się stosować środki rekompensacyjne. Dożywiano 6.147 dzieci, zaopatrzono w odzież 3.500 dzieci, w podręczniki 8.986 dzieci. Zarząd Miejski m. Poznania uruchomił w różnych punktach miasta świetlice, które prowadzą nauczyciele opłacani przez Zarząd Miejski. Ze świetlic korzystało 1.825 dzieci. Na kolonie letnie wysłano 1.391 dzieci, na półkolonie 3.781 dzieci.

Materiał statystyczny został opracowany rzetelnie. Książka owiana jest szlachetną tendencją i dlatego było by rzeczą pożądaną, by czytali ją nie tylko nauczyciele, ale przede wszystkim działacze społeczni i samorządowi. Szkoła boryka się obecnie z wielkimi trudnościami i bez pomocy czynnika społecznego nie zdoła stworzyć dzieciom rodziców bezrobotnych równych szans postępowania w nauce z dziećmi rodziców pracujących. *L. Bd.* (B)

Wacław Sobieski — *Dzieje Polski.* Wydanie drugie — pośmiertne. Warszawa. Wyd. Zorza. 1938. Tom I, str. 262 Tom II str. 204. Tom III, str. 307. Cena zł 18, w oprawie zł 23,—.

Wydanie pośmiertne *Dziejów Polski* prof. Sobieskiego zostało znacznie rozszerzone ze względu na postęp nauki. Wydawcy starali się jednak zachować indywidualność dzieła.

Tom I obejmuje historię Polski od początków do r. 1696, przejrzał go i uzupełnił Kazimierz Tymieniecki. W tomie tym podkreślona została rola państwowotwórcza Piastów, silnie zaznaczono budzenie się poczucia narodowego oraz pęd do morza, a za panowania Jagiellonów wzrost antagonizmów między panami wielkopolskimi i małopolskimi, których polityka zaczyna się krzyżować. O ile jedni nawołują do czujności wobec Niemiec i wzmocnienia elementów narodowych, drudzy zainteresowani są kolonizacją Wschodu.

Tom II obejmuje lata od 1696 do 1864. Przejrzeli go i uzupełnili Kazimierz Marian Morawski (czasy saskie), Władysław Konopczyński (panowanie Stanisława Augusta), Janusz Iwaszkiewicz (1796 do 1864). Jako przyczyna upadku Polski wymieniona została głównie zaborczość sąsiadów, przede wszystkim Niemiec. Wiele miejsca poświęcono kwestii żydowskiej i masońskiej. Au-

tor twierdzi, że masoni i żydzi prowadzili politykę szkodliwą dla naszego państwa. Zwraca uwagę na zażydzenie miast polskich po rozbiorach, np. po I rozbiorze w miastach królewskich liczba żydów wzrosła do 900.000, podczas kiedy chrześcijan było w tych miastach tylko 500.000.

Tom III obejmuje czasy najnowsze, uzupełnił go Stanisław Kozicki. Doprowadzony został do ostatnich wydarzeń politycznych, a mianowicie do uregulowania sporu polsko-litewskiego i konfliktu czesko-niemieckiego. Oczywiście wydarzenia najświeższe zostały podane w sposób kronikarski i nie są pozbawione zabarwienia politycznego. Na opracowanie historyczne jest jeszcze za wcześnie.

Na czym polega indywidualność dzieła? — Podkreśla ono silnie rozwój elementów narodowych poprzez wieki, niebezpieczeństwo pruskie i niemieckie, rozbieżność w różnych orientacjach politycznych. Szeroko omawia kwestię żydowską, a działalność żydów dla naszej państwowości ocenia negatywnie. Miejscami spotykamy silne akcenty uczuciowe, np. państwa zaborcze nazwane zostały „zbójami". *L. Bd.* (B)

Prace psychologiczne. Pod red. prof. dra St. Szumana. Wydawn. Nauk. Tow. Ped. Skł. gł. „Nasza Księgarnia", Warszawa 1938. Tom I, str. 170. Tom II str. 170. Cena zł 5,—.

W oparciu o nauki pomocnicze powstały prace tomu I. Psychologia najlepiej się rozwija, gdy bada i dowodzi przy systematycznej współpracy sąsiedzkich dziedzin wiedzy. Niektóre z rozpraw nie należą do psychologii, jednak są potrzebne psychologowi. Do nich zaliczam a) T. Zaworskiego: *Uzdolnienia i typ antropologiczny seminarzystów,* b) dra E. Piaseckiego: *Dalsze badania nad genezą ćwiczeń cielesnych* (VIII). Zelman, c) mgra O. Żawrockiego: *Badania nad współzawodnictwem na podstawie pomiarów biometrycznych,* d) F. Wojtasia: *Wpływ stanowiska społecznego rodziców na rozwój fizyczny dzieci.* Praca a) tkwi w psychotechnice i antropologii, b) jest rozprawą z dziedziny w. f., c) należy do psychotechniki, d) do pedagogii i w. f. Kryterium tej selekcji wynika z poglądu, że psychologia wyjaśnia: fakty i dyspozycje psychiczne metodami własnymi. Trudno jednak w praktyce rozdzielić zagadnienia, zwłaszcza na terenie psychologii, nauki młodej.

Bardzo cenna jest rozprawa Wawrowskiej: *Badania psychologiczne nad rozwojem mowy dziecka od 1,0—2,3 lat.* Szkoda tylko, że przeważył w niej gramatyczny punkt widzenia. Przydałoby się prześwietlenie tego zagadnienia interpretacjami Charlotte - Bühlerowej. Praca M. Fiedlerówny: *Zakres wyobrażeń i pojęć dzieci w pierwszym roku nauki* — ma kapitalne znaczenie dla nauczycielstwa klas niższych. Można by tu uwzględnić program szkolny, a wtedy ciekawie wyglądałyby wyniki badania. Rozprawa L. Pawłowskiego: *Testy K—D jako metoda badania uzdolnień muzycznych młodzieży szkolnej* — może stać się pomocą w klasyfikacji kandydatów do zakładów kształcenia nauczycieli (jest to jednak zbyteczne, bo i tak brak „amatorów"), bo szkoły muzyczne mają własne wypróbowane metody. Praca ta przyswaja polskiej psychologii i psychotechnice ważne testy zagraniczne K—D, których rodowodu autor nie podaje.

Gimnastycy i kierownicy szkół winni się zapoznać z interesującą rozprawą Stefana Kurzawskiego: *Popularność gier i za-*

baw wśród młodzieży gimnazjalnej, w uzależnieniu od właściwości fizycznych, sprawowania i postępów w nauce.

Wydawnictwo: *Prace psychologiczne* redagowane przez prof. St. Szumana spełnia doniosłą rolę: podaje zainteresowanym najświeższe wyniki wartościowe polskiej myśli psychologicznej. *J. Czarnecki* (Lublin)

Le Bureau International d'Education en 1937—1938. Genève. 1938. 16 str. Cena fr. szw. 0,50.

Publikacja powyższa zawiera sprawozdanie z ostatniego roku działalności Międzynarodowego Biura Wychowania, napisane przez jego dyrektora, prof. Piageta. Nie będziemy cytowali danych cyfrowych, ograniczymy się do stwierdzenia, że M. B. W. gromadzi wszelkie ustawy w dziedzinie szkolnictwa na całym świecie, literaturę dziecięcą w różnych językach, prowadzi prace bibliograficzne, organizuje kongresy i wystawy międzynarodowe oraz opracowuje przy współpracy wszystkich ministerstw oświecenia różne zagadnienia pedagogiczne. W roku sprawozdawczym po raz pierwszy przystąpiono do zorganizowania wystawy pedagogicznej. Wystawę taką zorganizowała Polska.

Przy tej okazji warto zaznaczyć, jakie zagadnienia zostały dotychczas przez M. B. W. opracowane. Nie bez wpływu pozostały tu prądy, które nurtują w społeczeństwach. W pierwszych latach po wojnie wiele publikacji poświęcono wychowaniu w służbie pokoju i zbliżenia międzynarodowego. Idei tej wielu sławnych pedagogów poświęciło swoje pióra, np. Bovet, Thomas, Montessori. Później, prawdopodobnie w związku z rozpowszechnianiem się nowych metod nauczania i wychowania, opracowano różne monografie poświęcone współpracy szkoły z domem, literaturze dziecięcej, samorządom szkolnym, metodzie nauczania grupowego itp. Wreszcie przeżyła Europa falę reform szkolnych, które miały w ten czy inny sposób ustabilizować szkolnictwo powojenne i dostroić je do istniejących w poszczególnych państwach ustrojów politycznych. M. B. W. zaczyna wydawać monografie szkolnictwa w różnych krajach, np. w Polsce (2 monografie), Rumunii, Egipcie, Estonii. W związku z tym zaczęto się zastanawiać nad różnymi sprawami organizacyjnymi, prawnymi i programowymi np. w sprawie realizacji obowiązku szkolnego, szkolnictwa wiejskiego, przygotowania zawodowego i uposażenia nauczycieli, stanowiska kobiety w szkolnictwie, budownictwa szkolnego, nauczania języków itp. Od r. 1933 M. B. W. zaczyna wydawać roczniki, które są ciekawym przeglądem stanu szkolnictwa w różnych państwach. *L. Bd.* (B.)

Władysław Lam: *Podstawy wiedzy rysunkowej.* 13 rys. w tekście. Wyd. II, poprawione i rozszerzone. Wydawnictwo Księgarni Naukowej, Lwów, 1939. Str. 61. Cena zł 2,—.

Autor twierdzi na wstępie, że każdy człowiek przeciętnie uzdolniony może nauczyć się umiejętności rysowania z natury. Wierzy też, że w przyszłości umiejętność ta stanie się ogólną tak jak pisanie. Dotąd, niestety, elementarne i ścisłe wiadomości wiedzy odtwórczej są udziałem małego koła wtajemniczonych. Autor przedstawia więc na 10 stronicach teoretyczne zasady rysunku a na dalszych 28 udziela wskazówek praktycznych objaśnionych na 6 rysunkach-przykładach. W ostatnich rozdziałach omawia rysunek wielkich malarzy i światłocienie. *Ld.* (P.)

NIEMCY ŚLĄSCY UCZĄ SIĘ OD WIEKÓW PO POLSKU

Kto z Niemców uczył się w XVII w. języka polskiego. Podróżując po Śląsku w r. 1847, spostrzegł nasz poeta i geograf Wincenty Pol, że właściciele majątków ziemskich „uczą się tu z potrzeby języka ludu". Otóż nie tylko ziemianie po wsiach, ale kupcy i rzemieślnicy po miastach uczyli się od dawna języka polskiego. Pierwsze podręczniki, jako świadkowie tej nauki, ukazują się już na początku XVII wieku. Jest to najpierw *Klucz do Polskiego y Niemieckiego Języka...* Jeremiasza Rotera, nauczyciela Szkoły św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, z r. 1616, więc jeszcze z tego czasu, kiedy miasto nazywało się po niemiecku „Bresslaw". Jest to podręcznik dla Niemców i Polaków, a prawdopodobnie pierwszy, skoro nas autor w polskiej i niemieckiej przedmowie zapewnia, że niemieckiej książki, z której by się nauczyć można języka polskiego, dotąd na Śląsku nie było. Namówili go do tej pracy dobrzy przyjaciele, gdyż on jako „nieszczery Polak" nie czuł się zbyt pewnym. Książka ta doczekała się późniejszych wydań w Gdańsku, gdyż Śląsk i Gdańsk w tej dziedzinie, podobnie jak w wielu innych, życzliwie się zasilały i wspierały.

Podręcznikiem, tamten doskonale uzupełniającym, była książka, napisana przez szlachcica polskiego, Macieja Dobrackiego, który był najpierw pisarzem wieluńskim i ostrzeszowskim, a straciwszy majątek, osiadł we Wrocławiu jako „practicus" czyli adwokat. Przybrawszy drugie nazwisko, dla Niemców zrozumiałe, Gutthäter, napisał polskie rozmówki i wzory listów z tytułami, chcąc w ten sposób Niemcom śląskim ułatwić współżycie z Polakami śląskimi i koronnymi. Był to *Wydworny polityk* drukowany w Oleśnicy w r. 1664. Książkę tę przedrukowywano później w Gdańsku, dokąd się Dobracki przeniósł, oraz w Elblągu.

Polacy mieszkają w zwartej masie aż poza Odrę. Z przedmowy do tego dziełka dowiadujemy się bliższych szczegółów o stosunkach językowych, panujących wówczas na Śląsku. Dobracki wyznaje, że do napisania tego podręcznika skłoniły go różne przyczyny, i to: miłość do miasta, które darzyło go serdeczną gościnnością, dalej życzenie wielu młodych i dorosłych ludzi, wreszcie wzgląd na potrzeby mieszczan i kupiectwa. „Wiadomo ogólnie — tak pisze po niemiecku — że żaden język nie jest w krainie śląskiej potrzebniejszy od języka polskiego, i to nie tylko kupiectwu i mieszczaństwu dla codziennych z Polakami interesów, lecz również wyższych i niższych sfer ziemianom ze względu na ich podwładnych, którzy aż poza rzekę Odrę w większej części są Polakami".

W r. 1688 wydano też we Wrocławiu wielką wziętość mające *Rozmówki* Mikołaja Volckmara z Gdańska. Uczono we Wrocławiu i po innych miastach języka polskiego, na co wskazują różne miejsca druku i to nie tylko prywatnie, ale po szkołach. I oto w rok po *Rozmówkach* ukazuje się w Świdnicy sporządzony *Podręcznik polski (Polnisches Handbuch)* Jana Ernesta (1689) zawierający przysłowia i zwroty codzienne, a specjalnie dla polskiej szkoły we Wrocławiu przeznaczony.

Śląskie podręczniki języka polskiego z w. XVIII. Tę samą, a może większą jeszcze potrzebę uczenia się języka polskiego widzimy wśród Niemców śląskich w wieku XVIII. Tak by należało sądzić z ilości podręczników, które tutaj (lecz nie w komplecie) wymienimy.

Najpierw wydał Jan Ernest Müllenheim w Brzegu *Nową gramatykę polską* (1717 r.), której dalsze wydanie ukazało się w r. 1726. Dalej mamy Jerzego Schlaga *59 Polsko-niemieckich rozmówek handlowych*. Trzecie wydanie tego podręcznika, jak widzimy przeznaczonego również dla polskiej szkoły we Wrocławiu, wyszło w r. 1755, a tenże Schlag wydał jeszcze *Gruntowną i zupełną naukę języka polskiego.*

Inny nauczyciel języka polskiego, J. C. Krumpholtz, wydał we Wrocławiu *Niemiecko-polski podręcznik dla początkujących.* Poza tym Krumpholtz

napisał *Krótką i dokładną niemiecko-polską gramatykę,* mającą również wielkie powodzenie, skoro w r. 1790 wyszło już czwarte wydanie, a szóste w r. 1797. Posługiwano się też na Śląsku podręcznikiem, który dla Niemców gdańskich napisał kaznodzieja polsko-ewangelicki, Jan Moneta.

Nauka języka polskiego trwa na Śląsku poprzez wiek XIX aż do chwili dzisiejszej. Tradycja polska trwała na Śląsku dalej poza rozbiory Polski. W roku 1800 wydał we Wrocławiu Jan Kutsch *Naukę języka polskiego dla szkół.* W r. 1805 wyszedł we Wrocławiu *Nowy słownik polsko-niemiecko-francuski,* a w roku następnym *Słownik polsko-niemiecki* w 2 tomach. W tym czasie napisał *Gramatykę polską dla Niemców* nasz wielki Bandtke i wydał ją we Wrocławiu 1808 r. Sam też uczył języka polskiego w Gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu, W r. 1814 K. G. Polluge wydał *Nowy podręcznik języka polskiego według reguł Bandtkiego,* zaś Andrzej Polsfus wydał w tym samym roku *Czytanki polskie dla początkujących.*

Nie wygasiły nauki języka polskiego prześladowania pruskie. W latach czterdziestych, jak wiadomo, rozgorzała w Prusiech walka z językiem polskim w szkołach. O prawa tego języka walczyli na Pomorzu i Mazurach Mrongowiusz i Gizewiusz. Nie mniejsze nasilenie miała walka ta na Śląsku. A przecież w r. 1849 ukazał się dla gimnazjów i szkół realnych *Podręcznik do nauki języka polskiego* J. N. Fritza.

Kto by zaś myślał, że Wrocław zupełnie stał się obojętny na język polski po wojnie, w wielkim byłby błędzie. W latach dwudziestych ukazały się bowiem podręczniki języka polskiego Grzegorzewskiego, Jarochowskiego i Jesionowskiego, Wiktora Nowacka, Planetorza, Schuberta, Krzysieckiego i innych. Nad miastem unosi się duch dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Inaczej być nie może, gdyż wbrew wszystkiemu — przeszłość żyje w teraźniejszości, przeszłości nie da się wymazać.

AFORYZMY O SZKOLE I DOMU

Józefa Świętokrzyskiego

UCZEŃ CELUJĄCY (PRYMUS). *Jest niemal w każdej szkole. Chwali się go, podziwia lub nienawidzi. Różne uczucia budzi u różnych ludzi w stosunku do siebie. Przeważają raczej ujemne. Można je wytłumaczyć bądź zwykłą zazdrością (u współkolegów), bądź troską pedagogiczną (u nauczycieli i niektórych rodziców). W wielu bowiem wypadkach uczeń celujący (prymus) sprawia wrażenie psa wiernego, lisa przebiegłego, wołu roboczego, skrzętnej mrówki, to znów sobka i zarozumialca. Tylko wyjątkowe dusze nie dadzą się załamać pod wpływem i ugniotem szkolnej sławy. Sława ta zresztą na kruchych przeważnie spoczywa podstawach. Usuńmy bodziec w postaci stopni, pochwał i wyróżniań, a pełen energii prymus skapcanieje. Nic też dziwnego, że często prymusi zawodzą pokładane w nich nadzieje szkoły i domu, stając się w dojrzałym życiu nicponiami lub rozparzonymi („zdetronizowanymi") zgorzknialcami. Uczniowie ci*

mają wspólną cechę z tymi uczniami, którym jest obojętne, co robią, jak się uczą. Cechą tą — to bezbarwność zainteresowań. Brak własnego, oryginalnego stylu. Bo prymus nie posiada w przeważającej części swego umiłowanego przedmiotu. Kraje wszystko i pochłania dla jednego, jedynego celu egoistycznego, by się nie dać nikomu wyminąć. Taka postawa nie może rozwinąć w człowieku szlachetnych pierwiastków ducha. Stąd właśnie płynie owa bezbarwność, która posiada wszelkie pozory rumieńca.

Wolę przeto uczniów przeciętnych, a żywych, umiejących się do czegoś zapalić. Ci przynajmniej znają namiętność pracy i rozrywki. Na ich twarzy nierzadko gości prawdziwy uśmiech życia i rumieniec entuzjazmu. Z takich średniaków wyrastają z czasem dzielni, mocni ludzie.

NIEZDOLNOŚCI. *Mówią tak: jesteś niezdolny. Jeden mówi, drugi mówi, wreszcie nieszczęśliwy wierzy w prawdę słów, wypowiedzianych przez ludzi, którzy o sobie na pewno nie wątpili nigdy, że do nich się to odnosić nie może. Tymczasem ten, kto wierzy w to, że jest niezdolny, pogrąża się z dnia na dzień w otchłań niezaradności, dopóki przypadek nie każe mu się ocknąć i nie powie: jesteś zdolny, dasz sobie radę. Wówczas z nieufnością z początku zaczyna zbudzony człowiek wracać do równowagi i wiary we własne siły. Zdążył. Bo nie było jeszcze za późno. Wielu innych natomiast wcześnie ugina się pod ciężarem opinii i sądów innych, opartych na powierzchownej nieraz obserwacji lub złej woli. Dopiero w życiu przypadek może im przyjść z pomocą. W szkole zaś — nauczyciel!*

ŻYCIE. *Niemal od pierwszych dni dzieciństwa rozpoczynamy wędrówkę pracowitą (pełną ryzyka, przygód, smutków i radości) dążąc do celu, któremu na imię — Przyszłość. Myśl o niej krzepi nas i każe zapominać o brakach i przykrościach teraźniejszości. Ta dla nas jakby nie istnieje. Pociesza nas myśl, że oto znajdziemy wszystko w owej Przyszłości, która podczas całej wędrówki jest dla nas zawsze odległa i tajemnicza. Tymczasem po latach owej wędrówki wielu z nas nagle dostrzega, że już jest za metą. Stajemy w tym momencie i stwierdzamy, że szukając przyszłości, znaleźliśmy po latach pracowitych... Przeszłość. Odwracamy się i znów rozpoczynamy wędrówkę w... Przeszłość. Różnica polega na tym, że tam była tajemnica — tu zaś przedziwna jasność drogi, w którą ze wzruszeniem wkraczamy i z nadzieją. Podobieństwo zaś polega na tym, że tu i tam — trud i trudność dostrzeżenia teraźniejszości.*

KOMUNIKATY O NOWOŚCIACH WYDAWNICZYCH

A. David - Neel: MISTYCY I CUDOTWÓRCY TYBETU. Przełożył dr Mieczysław Jarosławski. „Biblioteka Podróżnicza". Tom 15. 22 ilustr. 1 mapa. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa. Stron 340. Cena zł 12,—.

Tybet należy, jak wiadomo, do najmniej zbadanych i dostępnych krain. Posępna przyroda krainy olbrzymich, śnieżnych gór, kamienistych pustkowi i stepów ukształtowała w swoisty sposób wierzenia mocnych, zahartowanych, pierwotnych w swej umysłowości górali i pasterzy, zaludniając ich ojczyznę mnóstwem groźnych demonów. Zapobiec szkodliwym wpływom licznych duchów może wypróbowana wiedza kapłanów i czarowników, jacy zdobyli przemożne wpływy nad przesądną i naiwną ludnością. Stan kapłanów — mnichów stał się więc warstwą uprzywilejowaną.

Mało znane, niezwykłe szczegóły systemu wierzeń tybetańskich, oparte na licznych przykładach i osobistych doznaniach, podaje kobieta, która spędziła nad tymi zagadnieniami kilkanaście lat. Autorka pochodzi z Paryża, jest wyznawczynią buddyzmu, czym wzbudzała zaufanie wśród Tybetańczyków, uzyskując dostęp do tajemniczych klasztorów. Prowadzi wywiady i dysputy z osobistościami ze świata tybetańskich dostojników i mistyków religijnych i podróżuje z przybranym synem — młodym mnichem — lamaistą.

P. Brunton: ŚCIEŻKAMI JOGÓW. Przekład W. Dynowskiej. 30 rycin. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 422. Cena zł 10,—.

W tej pięknej książce autor opisuje dzieje swej wędrówki po Indiach. Zagadnieniem głównym, wokół którego skupia się treść jego przeżycia, jest gorące spontaniczne szukanie Prawdy, której nie znalazł na Zachodzie i po którą udał się do Indii, by jej szukać w głębiach mistycznego życia Wschodu.

Nie zatrzymuje się na powierzchownych wrażeniach. Szuka Prawdy istotnej, wartości nieprzemijających, prawdziwego szczęścia. Pyta nieustannie: „Czy istnieje jakiś sens, jakiś cel naszego życia?"

Eksperymenty fakirów, fałszywa duchowość pseudo-jogów nie przemawiają do niego. Krytyczny umysł i intuicja pomagają mu przedzierać się przez rzeczy nieistotne, sięgać do źródeł czystej duchowości. Stopniowo „święte Indie" odsłaniają przed nim tajniki swego wewnętrznego życia. Wielcy jogowie, mędrcy, astrologowie czytając w duszy jego jak w rozwartej księdze i widząc w niej ciągle pragnienie prawdy, ukazują mu głębie prastarej wiedzy, odwiecznej mądrości.

Ostry krytycyzm i sceptycyzm, charakterystyczny dla człowieka Zachodu, staje się przeszkodą w przyjęciu ujrzanej Prawdy. Człowiek Zachodu staje w obliczu zupełnej przegranej. I wówczas spotyka jednego z wielkich mędrców Indii — Sri Ramana Maharishi. Milczący mędrzec długie lata spędził na samotnych rozmyślaniach. Bezgraniczny duchowy spokój promieniuje od całej jego postaci. On to wprowadza autora w taką głębię ducha, w której przezwyciężając zwątpienia, poznaje Prawdę.

Dawid Irwin. Jack O'Brien: SAMOTNIE PRZEZ PUSTYNIE LODOWE, Przełożył dr Feliks Rutkowski. „Biblioteka Podróżnicza". Tom 16, 9 ilustr., 1 mapa. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa. Str. 196. Cena zł 9,—.

Długi szlak — od ujścia rzeki Canning na Alasce w górę rzeki Makenzie, przez lód jeziora Niedźwiedziego wzdłuż wybrzeży do bieguna magnetycznego na półwyspie Boothia, skąd na południe do Churchill nad zatoką Hudsona — odbył 22-letni Dawid Irwin w ciągu dwu lat (od sierpnia 1932 r.). Pięć i pół tysiąca kilometrów bagien i tundr, przełęczy górskich, mroźnych pustkowi, zamarzniętych rzek, bezludnych śnieżnych równin, doprowadzającej do rozpaczy samotności i codziennego krwawego znoju. Młody podróżnik był nadzwyczaj skąpo wyposażony do tak długiej, niebezpiecznej podróży, odbywał ją wciąż niemal zupełnie samotnie, pieszo obok zaprzęgu psów, że wielokrotnie był bliskim zguby. Gdy ginął z głodu, mrozu i wyczerpania, uratował go badacz polarny Jack O'Brien, który następnie opisał przygody Irwina, nie mającego zdolności literackich.

Antonina Żabińska. DŻOLLY i S-KA. Tow. Wyd. „Rój". Warszawa. Str. 182. Cena zł 5,—.

Dżolly — tak nazywała się mała hienka w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym. Wesoła i smutna historia hienki — to opowieść pełna swoistego czaru i wdzięku. Autorka jej — małżonka dyrektora warszawskiego Zoo — zna nie tylko życie i obyczaje zwierząt: zna także wymowę ich gestu, rozumie ich potrzeby i wymagania. Historia ta — dzieje oswajania nieufnej i podejrzliwej hienki — nie jest historią zmyśloną, a przecież autorka potrafiła wyczarować z niej tyle uczucia i poezji, że niezawodnie postawić ją można obok najznakomitszych powieści tego typu.

J. Wiktor: BŁOGOSŁAWIONY CHLEB ZIEMI CZARNEJ. (Przemiany) Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 448. Cena zł 8,40.

Nowa książka rdzennego pisarza wsi i znawcy ludu, jakim okazał się już Wiktor w „Wierzbach nad Sekwaną“, „Orce na ugorze“ i artykułach publicystycznych, wprowadza nas w splot aktualnych zagadnień, związanych z wsią polską, a zarazem poprzez dzisiejszą kulturę duchową i materialną ludu polskiego sięga do prehistorii naszych praojców w Prasłowiańszczyźnie, w czym idzie po linii tak modnych dziś prądów kulturalnych u naszych sąsiadów — Niemców. Oczyma poety patrzymy na szczątki świadczące o wysokim poziomie kultury materialnej naszych słowiańskich praojców i zdumiewamy się nad ich pomysłowością w budownictwie mieszkalnym i obronnym, nad ich narzędziami pracy, sprzętami kuchennymi i zdobnictwem. A nadto tak palące dziś problematy kryzysu wsi, osadnictwa, szlachty zagrodowej, reformy agrarnej, jak największego uproduktywnienia gospodarstw wiejskich, nawet małorolnych oraz równie ważne kwestie oświaty i zdrowotności na wsi znajdują pełne oświetlenie w artystycznych obrazkach Wiktora zebranych niemal z całego obszaru Rzpltej. Piękne i prastare obrzędy ludowe sięgające czasów prasłowiańskich łączą się w wyobraźni pisarza w jedną całość z zabytkami kultury materialnej naszych praojców, odkrytej w Biskupinie.

Martin Johnson: CONGORILLA. Kraina karłów i goryli. Przełożył dr Mieczysław Jarosławski. „Biblioteka Podróżnicza“. Tom 17. 32 ilustr. 1 mapa. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa. Stron 227. Cena zł 12,—.

Amerykanin Martin Johnson zginął w ubiegłym roku w katastrofie samolotowej. Zasłynął jako znakomity obserwator zwierząt, nakręcający wspaniałe filmy przyrodnicze, znane przed paru laty również w Polsce. „Congorilla“ jest opisem podróży do puszczy Ituri w Kongo Belgijskim. Tropienie, filmowanie i wreszcie chwytanie żywych okazów goryli, dokonywane przez Johnsonów, prostuje wiele błędnych pojęć o tych zwierzętach. Podróż sportowo - filmowa odbywała się w warunkach wygody, nawet zbytku, zasobnej, doskonale zaopatrzonej wyprawy, nie wykluczając jednak groźnych chwil niebezpieczeństwa życia oraz trudów wytrwałej pieszej wędrówki wśród stepów lub lesistych gór, ze strzelbą i aparatem filmowym. Martin i Osa Johnsonowie badają i filmują lud karłów w puszczy Ituri, znajdując dużo cech zajmujących i dodatnich.

Bolesław Zimmer: WYCHOWANIE HARCERSKIE. Lublin, Skł. Gł. w Komendzie Chorągwi Harcerskiej. Str. 110.

Wiele zagadnień można by poruszyć pod etykietą wychowania harcerskiego i pod różnymi aspektami je rozpatrzeć. Autor uważa za najwłaściwsze zacząć od życia, od momentów, które stworzyły harcerstwo: jest to jego historia, jako część wstępna i orientująca w całości zagadnienia.

Najważniejszym zagadnieniem — to problem harcerstwa jako samodzielnej metody wychowawczej, a później jako prądu wychowawczego dzisiejszej pedagogiki, którego wyższość stanowi to, że jest on metodą wyrosłą konsekwentnie z życia, a nie z teorii czy częściowych prób.

Treść: I. Geneza skautingu. II. Skauting w Polsce. III. Ideologia harcerska. IV. Metody harcerskie. V. Wychowanie harcerskie wśród prądów pedagogicznych doby współczesnej. VI. Harcerz człowiek przyszłości, oraz obszerna bibliografia i skorowidz osobowy.

Alfred Viglieri: 48 DNI WŚRÓD LODÓW. Tow. Wydaw. „Rój“. Warszawa Str. 246. Cena zł 3,—.

Czytając pełen emocjonalnych momentów pamiętnik uczestnika tragicznej wyprawy Nobilego na biegun północny, członka tak zwanej „grupy czerwonego namiotu“, przeżywamy wraz z tymi rozbitkami, dzień po dniu, w nieustannym napięciu nerwów, okres niepewności losów w bezbrzeżnej pustyni lodowej.

Szczere opowiadanie, świadczące o subtelności uczuć autora potęguje w czytelniku głód wiedzy, ambicje szlachetne, świadomość potrzeby bohaterstwa w służbie ojczyzny i z miłości dla niej, wykazuje do jak wielkich poświęceń człowiek jest zdolny, pozostawia w duszy wiarę w siebie samych i we własne siły i walory moralne. Młodzież szczególnie znajdzie w książce obfity zasiłek pokarmu dla ducha i serca.

Maria Kuncewiczowa: W DOMU I W POLSCE. Wyd. „Rój“. Warszawa. Str. 88.

Zawiera następujące nowelki: Ojciec i matka, Rodzeństwo, Nad morzem, Nad rzeką, W Łodzi, W Kazimierzu, Dzień wiejski.

Maria Kuncewiczowa: ZAGRANICA. Tow. Wyd. „Rój“, Warszawa. Str. 76

Zawiera następujące nowelki: Zagranica, Stare i nowe Włochy. Bożek winnic, Jacek i Berti, Wymiana.

M. Bontempelli: WYCIECZKA NA TĘCZĘ. Wybór nowel. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 234. Cena zł 6,—.

Niezwykle skomplikowana i wielostronna indywidualność twórcza Massima Bontempelli wypowiada się najpełniej i najdoskonalej w misternej i skończonego mistrzostwa stylu wymagającej formie noweli. Toteż dziesięć tomów jego nowel — to osiągnięcia szczytowe w bogatej twórczości znakomitego autora włoskiego. Z każdego tomu wybrano do niniejszego zbioru nowele najbardziej charakterystyczne, dążąc do zobrazowania w syntetycznym skrócie wszystkich pisarskich zalet Bontempellego — świetnego stylisty, wrażliwego poety, ostrego ironisty i głębokiego myśliciela.

Wyborem nowel Bontempellego rozpoczęła Książnica - Atlas w obrębie wydanych przez siebie powieści c y k l p r z e k ł a d ó w z l i t e r a t u r y w ł o s k i e j.

Gabriele D'Annunzio: GIOVANNI EPISCOPO. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 120. Cena zł 3,—.

Powieść tę napisał D'Annunzio w młodości, (liczył wówczas lat 28), kiedy zdobył już sławę swymi misternymi poezjami i swymi pierwszymi powieściami, w których opiewał rozpasanie zmysłów, kobietę i rozkosz. Nagły i chwilowy zresztą przesyt skierował go ku innym źródłom natchnienia: pod wpływem narodzin syna i rozkwitającej własnej miłości ojcowskiej napisał przejmującą i prostą książkę o człowieku, co z miłości dla dziecka stał się zbrodniarzem. Giovanni Episcopo, człowiek cichy, słaby fizycznie i moralnie, znosi przez długie lata udrękę i upodlenie — najpierw ze strachu przed przyjacielem-despotą, potem z miłości dla niegodnej żony, wreszcie z miłości dla synka. Gromadzi się w tym słabym człowieku olbrzymi ładunek buntu, który wybucha w chwili gdy zagrożone jest jego ukochane dziecko. Giovanni staje się mordercą sam nie wie jak. Opowiada o tym w długim przedśmiertnym monologu, pozornie bezładnym, pełnym bólu, psychologicznie przeprowadzonym po mistrzowsku.

M. Bontempelli: ADRIA — DZIEJE KOBIETY PIĘKNEJ. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 241. Cena zł 6,50.

Zagadnienie piękności jako potęgi bezwiednie złowrogiej zainteresowało głębokiego psychologa, jakim jest znakomity pisarz włoski, Massimo Bontempelli. W swej powieści „Adria — dzieje kobiety pięknej" rozwija on ten pasjonujący temat w sposób niezwykle oryginalny, traktując urodę kobiety jako przedmiot kultu niemal religijnego, mającego swych czcicieli, wyznawców, proroków — a także swoje ofiary.

Pierwszą ofiarą tego kultu jest sama bohaterka, bez wahania poświęcająca dla swej urody szczęście osobiste, życie najbliższych — a nawet własne swoje życie. Powieść Bontempellego jest wnikliwym studium psychologicznym narcyzmu kobiecego, ujętego jako treść i racja istnienia. Podzielona na odrębne wątki — dzieje Adrii, jej córki i jej syna — powieść ta w swej ogólnej konstrukcji mocno związana jest ciążącym nad wszystkimi przeznaczeniem, któremu na imię — piękność Adrii.

Alfredo Panzini: LATARKA DIOGENESA. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 219. Cena zł 5,60.

W długiej — przeszło czterdziestoletniej — twórczości pisarskiej Alfreda Panziniego zajmuje „Latarka Diogenesa" miejsce zupełnie specjalne: jest jakby wypowiedzeniem jego życiowego credo, jest określeniem najbardziej bezpośrednim stosunku autora do życia i do jego wartości. Pomimo założeń tak głębokich książka ta, ujęta jako pamiętnik z wakacji spędzonych nad morzem, nie ma w swej formie ani treści żadnych nalotów moralizatorskich, żadnej sztywności formalistycznej. Jest na pozór bezpretensjonalną gawędą o drobnych zdarzeniach i nieważnych ludziach — ale Panzini, jako wybitny intelektualista o skłonnościach filozoficznych, wszystko, co się wokół niego dzieje, opromienia błyskami swych rozważań interesujących, pełnych pobłażliwej ironii i wyrozumiałości.

Alfredo Panzini: KSANTYPA. Książnica-Atlas. Lwów. Str. 160. Cena zł 4,80.

Autor nader chętnie ucieka od dzisiejszości, której nie lubi, w daleką przeszłość świata starożytnego. W tej przeszłości odległej tym, co Panziniego interesuje, przede wszystkim jest człowiek. Kultura duchowa i umysłowa starożytnej Grecji czy Rzymu, zestawiana z cywilizacją mechaniczną wieku XX — oto temat rozważań Panziniego, rzadko dla nowoczesności przychylnych. W krótkiej powieści między starożytnością a nowoczesnością zatytułowanej „Ksantypa" postacią najważniejszą nie jest wcale osławiona złośnica, co życie zatruwała wielkiemu filozofowi. Oczy Panziniego zwracają się przede wszystkim w stronę Sokratesa: jego odrażająca postać i jego porywające myśli przykuwają uwagę autora i czytelnika. Niepopularność wysokiej etyki greckiego filozofa, jego bezkompromisowa odwaga, doprowadzają do skazania na śmierć tego, który był głośnym sumieniem swego narodu.

DOPISEK REDAKTORA

Tym razem piszę „Dopisek" w szczególnie „trudnych" warunkach. Zwykle — zapewne Szan. Czytelnicy to już dawno wyczuli — rzucam „słowa pożegnalne" dla każdego wychodzącego w świat zeszytu dosłownie w ostatniej chwili, nieraz znużony dopiero co ukończonymi korektami — rewizjami całego numeru. Może wtedy przypominam trochę człowieka, żegnającego na dworcu znajomych, z którymi spędził całe dwa tygodnie, a w ostatniej chwili... chce jeszcze im coś bardzo ważnego powiedzieć — na minutę przed odjazdem pociągu.

Dziś zabieram się do „Dopisku" między jednym wykładem o zagrożeniu lotniczym a drugim o bojowych środkach chemicznych z pokazem masek przeciwgazowych. Od tygodnia bowiem spędza grono mej szkoły całe popołudnia na kursie opl., a w przyszłym tygodniu nie będziemy w ogóle uczyć, tylko po 8 godzin dziennie zaprawiać się do pracy instruktorskiej w tak ważnym dziś przedmiocie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Może przez kilka dni zabraknie mi zupełnie czasu dla „P. S."; więc przedtem chcę wykończyć numer a przez wolną niedzielę przejrzeć z grubsza teczkę z korespondencją. Proszę Szan. Współpracowników o wyrozumiałość, o ile nie dałem odpowiedzi na listy z ostatnich 2 tygodni wzgl. nie przeczytałem licznie nadesłanych rękopisów. Dalszy „Wykaz prac przyjętych do druku" podam zapewne dopiero w następnym zeszycie; dziś odwołuję trzy, zapowiedziane w n-rach 3 i 7: „Czy i jak uczeń szkoły powsz. może zdobyć POS'a", „Przykładowa lekcja gimnastyki dla dzieci od 8—10 r. życia" oraz „Wycieczki w szkole powszechnej", gdyż dwie prace ukazały się w międzyczasie w innym czasopiśmie. Szan. autor bowiem wysyła „zwyczajowo" swe skrypty równocześnie do kilku redakcyj, co moim zdaniem nie jest właściwe i sprawy komplikuje. Uprzejmie proszę Szan. Współpracowników o przesyłanie swoich rękopisów wyłącznie mnie; przecież odpowiadam zwykle w przeciągu tygodnia (o ile nie ma „nalotów gazowych" — na razie w teorii!), czy korzystam z łaskawie zaofiarowanego artykułu, czy nie. Współpraca — to pomoc a nie utrudnianie.

*

Po tym trochę przydługim wstępie kilka słów o treści zeszytu. Otwiera ją p. dr Frycz streszczeniem głównych myśli, zawartych w pięknej książce dra Posadzego o poglądach pedagogicznych Adama Mickiewicza. Wieszcz nasz może być wzorem i przewodnikiem dla wszystkich nauczycieli-Polaków.

Następnie pragnąłem (w krótkim artykule) raz jeszcze podkreślić ważność akcji wychowawczej Szkolnych Kas Oszczędności, opartych o P. K. O.

Również i dalszy artykuł, p. insp. szk. Kowalczyka, zwraca ponownie uwagę Szan. Czytelników na pewne zagadnienie, niejednokrotnie poruszane na łamach „P. S.". Autor pragnie omówić uczestnictwo młodzieży w organizacjach uczniowskich tym razem od strony przepisów szkolnych oraz pod względem organizacyjnym i programowym. Bardzo aktualną sprawę — „znakomity przykład bezhołowia, maniackiego uporu godnego lepszej sprawy i typowego dla naszego charakteru warcholstwa" — porusza p. prof. Szpunar. „Trzeba położyć kres tej karygodnej lekkomyślności"... temu szerzeniu chaosu ortograficznego, bo i tak już praca nauczycieli języka polskiego jest trudna! — woła autor. Może by apel ten dotarł do owych redakcji dzienników i czasopism, które dziś jeszcze piszą „kuryer", „skolei", „spowodu" itp.

Ponieważ zeszyt dzisiejszy wszedł na dziedziniec języka polskiego, dałem jeszcze dwie krótkie wskazówki z praktyki tegoż przedmiotu: przebieg dnia pracy w kl. I i II p. kol. Badaczewskiego oraz przykład inscenizacji nastrojowego wiersza p. kol. Duczmala. Trzecia lekcja, tzw. sprawdzająca, ma za temat aktualną sprawę obronności kraju. Zakusom sąsiada, który o sobie mniema, że jest „filarem pokoju i ładu w Europie", trzeba przeciwdziałać wszelkimi sposobami. Dlatego też nie od rzeczy będzie przypomnieć dzieciom, że od wieków Niemcy śląscy uczą się po polsku. W tym celu ogłosiłem kilka dat, zaczerpniętych z biuletynu „Zachodniej Agencji Prasowej".

Czasy obecne są poważne, bardzo poważne; są więc i za poważne, abym sobie pozwalał na „żarty primaaprilisowe", o które mnie posądza kol. dyskutujący na temat „krzyku młodego nauczyciela", z nru 7. Spodziewałem się więcej odgłosów. Albo dać może spokój takim sprawom? — „Przyjaciel Szkoły" nadal pozostaje gościnnym.

B.